Rok XXXIII. We Lwowie, piątek dnia 27 kwietnia 1900 r. Nr. 116.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Mariacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Mariacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.

W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne kommunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.

Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.

Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Likwidacja Banku kredytowego we Lwowie.

Lwów 26 kwietnia.

Na poniedziałkowem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy gal. Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, poruszono także przeprowadzaną przez ten Bank sprawę likwidacji Banku kredytowego we Lwowie, która stała się obecnie głośną wskutek wniesienia skargi przez ks. A. Sapiehę, telegram p. Wielowieyskiego, zamieszczony we wszystkich pismach, oraz przez akcję syndykatu drobnych akcjonarjuszy Banku kredytowego.

Sprawę likwidacji Banku tego poruszył na zgromadzeniu w Krakowie adwokat dr. Karol Łepkowski. Zapytał dyrekcję, czy uważa za stosowne, aby likwidację galicyjskiego Banku kredytowego prowadziło trzech urzędników Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu; czy dalej dyrekcja uważa za rzecz słuszną, że akcjonarjusze przy tej likwidacji są pozbawieni ingerencji. Mowca zapytuje dalej dyrekcję, czy jej wiadomy jest fakt, podany przez dzienniki, że akcjonarjusze b. Banku kredytowego, chcąc uzyskać zwołanie walnego zgromadzenia i dowiedzieć się o szczegółach likwidacji — musieli używać aż wpływu prezydenta ministrów i poruszyć najwyższe sfery kraju, aby doprowadzić do wykonania prawa, zastrzeżonego im statutami? Mowca dotyka dalej sprawy sprzedaży kopalni wosku ziemnego w Borysławiu i sądzi, że przedstawiają one wartość około 5 miljonów zł. i że komitet likwidacyjny powinien był przyjąć najlepszą ofertę, przedłożoną przez akcjonarjuszy, wyższą o kwotę 500.000 zł. od innej oferty, tem więcej, że ta najwyższa oferta zabezpieczona była kwotą 100.000 zł. Mowca wyraża zdanie, że prezes rady nadzorczej Banku dla handlu i przemysłu p. Tołłoczko powinien wytoczyć w interesie Banku i własnej godności, proces prasowy tym dziennikom, które poważają się przypuszczać, że należy do rady nadzorczej Tow. „Schodnica". Wreszcie podniósł wyszłe z druku pismo pod tytułem „Likwidacja Banku kredytowego", zawierające wstrętne fakta, kolidujące z ustawą karną. Mowca prosi o wyjaśnienie w tej sprawie, bo chciałby wiedzieć, czy chociaż cień prawdopodobieństwa jest w tych zarzutach.

Hr. Andrzej Potocki w odpowiedzi poprzedniemu mowcy zaznacza, że nie wie, jaka jest przeszłość Banku kredytowego; w tej przeszłości nie brał udziału i ona go nie obchodzi. Obchodzi go tylko historja Banku kredytowego od chwili podjęcia likwidacji. Gdy Bank galicyjski podejmował likwidację Banku kredytowego, nie chodziło o to, by Bank galicyjski zrobił dobry interes, ani o to, ażeby ratować tylko interesy akcjonarjuszy Banku kredytowego, ale chodziło o stosunki ekonomiczne całego kraju, o jego kredyt finansowy. Upadek takiej instytucji, jak Bank kred. byłby wogóle dla kraju szkodliwy i dlatego mowca oświadczył sie za powolną likwidacją. Bank galicyjski nie chce ciągnąć zysków z tej likwidacji i będzie szczęśliwy, jeżeli koszta jej potrafi pokryć. Z chwilą, gdy przystępowano do likwidacji, akcje Banku kredytowego miały wartość makulatury, dlatego nie chodziło o interes akcjonarjuszy, ale o ogólny interes krajowy i o interes wierzycieli; jeżeli Bank galicyjski miał zaangażować przy tej likwidacji tak znaczną kwotę, to oczywistem jest, że musiał w tej likwidacji grać pierwszą rolę i dlatego w komitecie likwidacyjnym zasiada trzech funkcjonarjuszy Banku, a prócz tego dwóch członków, reprezentujących akcjonarjuszy Banku kredytowego.

Mowca wskazuje, że rekryminacje, co do niezwołania ogólnego zgromadzenia Banku kredytowego nie nadają przed obecne forum; odbędzie się zgomadzenie akcjonarjuszy Banku kredytowego, więc tam będzie odpowiednie pole do poruszenia tej sprawy. Co do kopalni wosku w Borysławiu, mowca zauważa, że wartość jej niesłychanie trudno ocenić, a Bank galicyjski nie ma na jej sprzedaż żadnego wpływu i dyrekcja w tej sprawie żadnego na likwidatorów nie może wywierać nacisku. Obawiać się się zresztą należy, że co do wartości tych kopalń powstała w kraju pewna legenda, tak jak o wartości Schodnicy: dzień 1 maja pokaże, czy część zapowiedzianej kwoty zostanie wpłaconą. Wreszcie mowca dodaje, że nie byłoby praktycznem ani nie miałoby celu wytaczanie procesów tego pokroju pismom, o jakich mówił poprzedni mowca.

Adwokat dr. Szalay omawiał spadek akcyj Banku galicyjskiego i rozpatrywał sprawę likwidacji Banku kredytowego. Omówiwszy jeszcze sprawę Borysławia i łączność jej ze zgromadzeniem Banku, mowca prosił o wyjaśnienie: dlaczego Unionbank usunął się z instytucji; dlaczego z zarządu Banku ustąpili pp. dr. Binder, Schütz i dr. Wielowieyski.

Prezes rady nadzorczej p. Juljan Tołłoczko wyraża wdzięczność p. drowi Szalayowi i drowi Łepkowskiemu za nastręczoną do wyjaśnień sposobność. Co się tyczy likwidacji galicyjskiego Banku kredytowego, to dyrekcja świadoma jest w tym względzie swoich praw i obowiązków, a złożona z ludzi uczciwych, nadal uczciwie i porządnie interesa prowadzić będzie. Wycofanie Unionbanku nie było dowodem nieufności do objęcia likwidacji, a cały stosunek, jak był, pozostał bardzo szczery i serdeczny. Wreszcie pp. Schütz i Wielowieyski wystąpili dobrowolnie z rady nadzorczej i zapowiedzieli, że podadzą później motywa ustąpienia, lecz pisma takiego do dziś dnia nie nadesłali.

Adwokat dr. Szalay zaznacza, że w części on i dr. Łepkowski uzyskali żądane wyjaśnienia, a to przyczyni się niezawodnie do uspokojenia opinji publicznej.

W końcu p. Adolf Schütz wyjaśnia powody swego ustąpienia z rady nadzorczej i zaznacza, że dano mu do zrozumienia, aby się usunął z komitetu egzekutywnego rady Banku i sądzi, że stała mu się krzywda.

Na tem zakończyła się dyskusja o lwowskim Banku kredytowym i dalej toczyła się w sprawach Banku dla handlu i przemysłu, o czem obszernie doniosły nam telegramy.

Prus o wychodźctwie.

II. Dał znak... Na białej zasłonie ukazał się jaskrawy wizerunek całej gromady bab i chłopów, którzy, posprzedawawszy w Galicji swoje zagrody żydom, wynosili się za ocean...

Między nimi kręcił się jakiś szlachcic entuzjasta, który wołał:

— Co robicie nieszczęśliwi?... narażacie się na oczywistą śmierć z głodu!...

— Mamy przecie po tysiąc papierków — odpowiedział jeden z chłopów.

— Tych papierków nie wystarczy wam, gdy przyjdzie kupić ziemię, wznieść jakie takie domostwo i budynki, zaopatrzyć się w narzędzia i wozy...

— Mówi pan tak, bo nic nie wie!... — odpowiedział chłop ze śmiechem. — Widzi pan ten klucz z numerem?... — dodał wydobywając z torby nowy klucz. — Tę sztukę sprzedał mi żyd za 30 papierków. A kiedy dopłynę do Ameryki, pójdę z tym kluczem do gubernatora i dostanę za niego wszystko: ziemię, dworek, narzędzia...

— Oto jest „klucz żydowski" — zakończył prelegent. — Tym kluczem galicyjscy żydzi otwierają sobie chłopskie zagrody, wysadzają ich właścicieli i sami się w nich osiedlają. „Klucz żydowski" — to przejście ziemi z rąk chłopa w posiadanie żyda...

— Brawo!... brawo!... — zawołałem.

Ale siedzący przy mnie jegomość z cudzoziemskim akcentem, znowu kręcił głową.

— Czy i temu prelegentowi ma pan coś do zarzucenia?... — spytałem.

— To samo, co i pierwszemu — odparł. — Prelegent poruszył ważną sprawę, pierwszorzędną sprawę, ale nie wyjaśnił jej i nie uzupełnił swego wykładu...

— Ciekawym?...

— Po pierwsze — mówił cudzoziemiec — co znaczy to nadzwyczajne, dla mnie niepojęte zjawisko, że żyd, człowiek, który źle mówi językiem chłopa, który nie wyznaje jego religji, który nie pracuje na roli obok chłopa, budzi jednak w tymże chłopie daleko więcej zaufania, aniżeli galicyjski szlachcic, który wyznaje tę samą wiarę, co chłop, tak samo mieszka na wsi, mówi tym samym co chłop językiem i, jakoby jest krwią ze krwi i kością z kości chłopskiej?... Bo przecież wasza szlachta twierdzi, że chłop jest jej rodzonym, choć nieco młodszym bratem.

Powtóre — chciej mnie pan objaśnić, co to znaczy, że: pomimo trzydziestoletniej pracy nad oświatą i pomyślnością galicyjskiego ludu, czem chwali się tamtejsza inteligencja, lud ów jest tak strasznie już nie tylko ciemny, ale wprost — głupi, że wierzy w potęgę jakichś „kluczów" i płaci za nie po trzydzieści papierków?...

— Bo żyd umie otumanić i wyzyskać chłopa — wtrąciłem.

— Po trzecie — prawił jegomość z cudzoziemskim akcentem — powiem panu coś bardzo dziwnego o żydowskim wyzysku w Galicji. Przypuśćmy, że tamtejszy chłop, mający kilkomorgową osadę, pożycza od tamtejszego żyda naprzykład — 10 reńskich. Otóż można założyć się, że, pomimo wielu majętnych i oświeconych sąsiadów tej samej wiary, języka i pochodzenia, chłop nigdy nie będzie mógł spłacić żydowi owych 10 reńskich i po upływie kilku lat, przy pomocy różnych prawnych i nieprawnych szacherek, chłopska zagroda stanie się własnością żyda.

I dzieje się rzecz straszna: żyd z całą swoją rodziną sprowadza się do zagrody chłopa, który nietylko traci własność, ale staje się parobkiem żyda, gorzej — jego niewolnikiem.

Tu jednak trafia się niekiedy i zapewne bardzo rzadko, najdziwniejszy wypadek. Ten sam chłop, który na własnej zagrodzie był próżniakiem i nędzarzem, awansowawszy na żydowskiego niewolnika, pracuje lepiej, żywi się lepiej i wogóle ma się lepiej...

Taką nadzwyczajną historję opowiadali mi ludzie, dobrze znający galicyjskie stosunki!...

— Kto pan jesteś?... — zawołałem wzburzony.

— Rozumiem pańskie pytanie — odparł. Otóż jestem bogatym Anglikiem i waszym prawdziwym przyjacielem.

— No — szepnąłem — dotychczas przemawia pan jak przyjaciel Prusaków i żydów...

— Aha!... i panu nie podobała się prawda?... A przecież tylko ona może pomódz wam w waszem zaiste! szpiczastem położeniu. Dopóki w stosunkach z Prusakami i żydami nie zrozumiecie prawdy, dopóty będziecie ich ofiarami...

— Jakaż jest ta nowa ewangelia, którą chce nam pan ogłosić?...

— Zacznijmy od Prusaków — mówił tajemniczy Anglik a nasz przyjaciel. — Między narodami istnieje wymiana usług. Jeżeli wy bierzecie od Niemców fortepiany, machiny rolnicze, materjały chemiczne i apteczne, sukna, płótna, porcelanę i t. d., musicie im koniecznie coś za to dawać. A ponieważ przemysł jest u was zbyt słabo rozwinięty i nie może współzawodniczyć z niemieckim, więc...

— Posyłamy do Niemiec nasze zboże, jajka, bydło...

— Waszego bydła — odparł Anglik — Niemcy nawet nie chcą przepuszczać przez granicę, zboża stanowczo wysyłacie za mało, a co się tyczy waszych jajek, jest to artykuł tak tani, że na międzynarodowych rynkach prawie nie można go brać w rachubę.

Powstają stąd pewne braki w waszych handlowych stosunkach, które w jakiś sposób musicie wypełnić. A ponieważ nie macie odpowiednich towarów, więc naprzód — odsyłacie Niemcom swoje listy zastawne, czyli: ziemię i domy, a powtóre — ofiarowujecie im swoich ludzi.

„Dziarski parobek" i „przykładnie wychowana dziewucha" nie wychodziliby do Prus na robotę, gdyby jaśnie pan, jaśnie pani i jaśnie panicz nie sprowadzał ztamtąd towarów. Ponieważ bierzecie towary obce, więc nie macie czem wynagradzać swoich parobków, więc oni — emigrują. I tym sposobem, wyciskanie „krwi i muskułów" waszego ludu, jest nie tylko rezultatem „pruskiej pompy," ale i polskiego niedbalstwa o pracę i o ludzi...

Już nie mogłem pohamować gniewu, więc— wybuchnąłem:

— Ależ panie, pan tak do nas przemawia, jakbyśmy nie mieli Kopernika, wielkich poetów i artystów...

— A co do wielkich poetów i artystów, no — to niechże oni sprawią, ażeby wasz lud nie potrzebował emigrować...

Ale co tam!... Nawet nie będę aż tak wymagającym. Niech wielcy poeci i artyści zrobią choćby to, ażeby wasz chłop nie wierzył oszustowi żydowi, że: za 30 guldenów można kupić klucz, za okazaniem którego, jakiś gubernator da im darmo ziemię, dworek i narzędzia...

— Podobnej roli nigdzie nie spełnia poezja, a więc i u nas nie...

— Zgoda... Ale w takim razie, jeżeli mówimy o zaniedbaniu przez was najdonioślejszych spraw ekonomicznych i społecznych, dlaczego zawsze zasłaniacie się poezją i sztuką?... Sztuka nie uratuje ani jednego morga waszej ziemi, ani jednej waszej głowy!...

Dławiła mnie taka wściekłość, że nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Wreszcie chwilkę odpocząwszy, rzekłem złamanym głosem:

— Łatwo tak panu mówić, gdy należysz do narodu bogatego, potężnego a nadewszystko — zdrowego. Ale my jesteśmy chorzy, rozumiesz pan: chorzy!...

— A dokąd-że wy jeszcze myślicie chorować?... — zapytał bezwstydny Anglik.

— He?... Jakto?...

— Opowiem panu niedługą historyjkę — odparł Anglik. — Miałem przyjaciela, który skutkiem dziwnych wydarzeń, oślepł na jedno oko. Przyzna pan, że to nie wesołe położenie... Otóż, ów przyjaciel, ślepnąc przez kilka miesięcy, leżał biedak w łóżku, nie wychodził z domu, nie wiele pracował, lecz za to wiele rozmyślał o swoim drucianym losie... Gdy zaś pytał go kto: jakie ma zamiary na przyszłość? czem myśli się zająć?... odpowiadał jekliwym głosem:

— Alboż ja mogę mieć jakie zamiary?... czy ja mogę o czem myśleć, kiedy jestem tak ciężko chory?...

Pewnego razu jęki te usłyszał lekarz przyjaciel i nagle odezwał się do pacjenta:

— Co pan mówisz o chorobie, skoro już nie jesteś chory?...

— Jakto nie jestem?... — wybuchnął pacjent — a moje ślepe oko?...

— Pańska ślepota to przecież nie choroba, to jest stan... Rok temu miałeś pan dwoje oczu, dziś jedno, jak nowożytny Cyklop, no — i z tem jednem trzeba się wziąć do roboty...

I co pan powiesz: po tej mowie życzliwego lekarza, mój przyjaciel wziął się do roboty, jak gdyby nigdy nic. Zrozumiał bowiem, że ślepota nie jest „chorobą" tylko „stanem", stanem, z którym albo trzeba żyć, albo — powiesić się, jeżeli komu życie nie dogadza.

Ci, którzy na wszelkie sposoby tłómaczą waszemu społeczeństwu, że ono jest chore, oddają mu katowską przysługę... Wasze bowiem położenie nie jest „chorobą", ale „stanem", przy którym musicie pracować, tak samo, jak inne społeczeństwa, a nawet mądrzej od innych, na co zresztą u was nie bardzo się zanosi.

Byłem tak oburzony bezwstydem niegodziwego Anglika, że — obudziłem się..."

Bolesław Prus.

Wystawa światowa w Paryżu.

VIII.

Przechodząc z kolei do zwidzenia ostatnich części wystawy, musimy się udać na prawe wybrzeże Sekwany: najpierw na Quai de Billy, gdzie jest wystawa żeglugi spacerowej, oraz „Stary Paryż," a potem na Quai de la Conférence i Cours la Reine, gdzie znowu mieści się „Pałac kongresów," pawilon ogrodnictwa i sadownictwa, pawilon miasta Paryża, wreszcie szereg atrakcyj prywatnych, formujących salę zwaną ulicą Paryską. Przejrzyjmy kolejno te rozmaite działy. Aby wrócić z ogrodów Trocadero na prawe wybrzeże Sekwany, a nie wychodzić z granic wystawy, należy skierować się ku jednemu z mostów, rzuconych nad przejazdem. Idąc w ten sposób ku mostowi de l'Alma spotkamy po kolei: restaurację kolonjalną, dodatek kolonij angielskich, pawilon „Podróży ruchomych," restaurację francuską, pawilon izb handlowych morskich, a na Sekwanie, wspomnianą już wystawę „żeglugi spacerowej."

Za krańcem tej wystawy mieści się znowu restauracja francuska, a dalej wznoszą się dziwaczne i oryginalne budowle „Starego Paryża" z r. 1400. Jestto dzieło budowniczego Robida. Zajmuje ono przestrzeń 6000 metrów kwadratowych, częścią na wybrzeżu, częścią zaś na szerokiej platformie, zbudowanej na palach, wbitych w dno Sekwany. Chcąc się zorjentować w tej gromadzie malowniczych budynków, odtwarzających doskonale natłok domów średniowiecznych, należy je podzielić na trzy grupy: przy wejściu znajduje się kwartał szkolny z uliczkami, wijącemi się wężowo pomiędzy bramą Saint-Michel, wieżą Louvre i kościołem Saint-Julien des Ménétriers; dalej następuje część środkowa z placem Saint-Julien, na którym wznosi się jeden z najsławniejszych budynków odrodzenia, Izba obrachunkowa (la Chambre des comptes) z XVI wieku, zniszczona przez pożar w r. 1737; pomiędzy starożytnemi budowlami, zniszczonemi przez wieki, umieszczono teatr szansonistów. Kwartał trzeci wreszcie zawiera sławny most z domami, Pont-au-Change, otoczony kilku budynkami: Grand-Chatelet, Pałac sprawiedliwości z główną salą i schodami, prowadzącemi do Sainte-Chapelle, zakątek ulicy Saint-Laurent, wieża pałacu arcybiskupiego itp. „Stary Paryż" zapełniony jest naturalnie starożytnymi Paryżanami, w strojach z piętnastego wieku. Odtwarzają oni przed oczyma widza prawdziwe życie epoki, objawione w obyczajach, pracach, przyjemnościach i uroczystościach.

Niedaleko mostu d'Alma zwraca na siebie uwagę olbrzymi, kwadratowy budynek, opatrzony niezliczoną masą okien. Jestto „Pałac kongresów". Zdaleka sprawia on wrażenie ciężkiego *palazzo* neapolitańskiego, wewnątrz urządzony jest jednak bardzo gustownie. Odbędzie się tam w czasie wystawy 130 rozmaitych kongresów.

Pendent do „Pałacu kongresów" tworzy pawilon miasta Paryża. Spiczastemi kończynami dachów, oraz nadzwyczaj zgrabnemi wieżyczkami metalowemi przypomina on nieco sylwetkę ratusza paryskiego. Wewnątrz nagromadzono liczne okazy prac wykonywanych codziennie przez miejskie szkoły rzemieślnicze. Wielkie prace, przedsiębrane przez miasto od kilku lat, przedstawione są zapomocą pouczających planów, zestawień i wykazów.

„Ulica paryska" zapełniona jest przynętami prywatnemi w stylu paryskim i nowoczesnym. Ograniczyć się musimy na krótkiem ich wyliczeniu. Idąc od mostu de l'Alma ku mostowi Inwalidów, spotykamy najpierw przedziwną budowę: jestto zamek stojący na dachu i szczytach baszt, a fundamentami odwrócony ku niebu. Dziwactwo to nazywa się „Cudowną wieżą". Dalej następują: „Pawilon wesołych autorów", „Pałac tańca", w którym pokazywać będą sztuki choreograficzne wszelkich wieków i krajów; teatr marjonetek „Bonshommes Guillaume", gdzie za pomocą 10.000 artystycznie wykonanych marjo-

GLORIA TIBI ALMA MATER!

Oratorjum Deotymy.

Za kotarą słychać tylko łkanie, westchnienia i szeptane modły Jagiełły. Po niejakim czasie słyszeć się daje cichuteńka, kwiląca muzyka, król wychodzi z za kotary:

Jakoś mi dziwno!... słodki dreszcz przenika...
Ja coś tu słyszę... Czy to śpiew słowika?
Czy Jej głos? Żono! moja ty królowo!
Czy ty naprawdę przychodzisz z rozmową?

(Ogląda się i nie mogąc ostać ze wzruszenia, siada na krześle.)

Jeśli Bóg takich nie zabrania znaków,
Daj mi znak! Powiedz, czy ty widzisz Kraków!
Czy na ten obrzęd Ci patrzeć przyjemnie?
Czy Ci tam dobrze i czyś rada ze mnie?

Opiera się łokciem na pulpicie, skroń opiera na dłoni i zwrócony twarzą do wnętrza sceny, w tej postawie pozostaje odtąd nieruchomy. Tymczasem w komnacie nagle ciemność zapada, a na wewnętrznej pustej ścianie pokazuje się ogromny obraz świetlany w kształcie gotyckiego tryptyku. Drzwi jego są prawie zupełnie rozwarte. W obu ich skrzydłach, jakby w dwóch gotyckich kamiennych niszach, na dwóch piedestałach stoją dwie postaci: w lewem skrzydle od widzów król Kazimierz z berłem w jednej ręce, w drugiej z podniesionym na dłoni modelikiem budynku akademji pierwotnej. W prawem skrzydle stoi królowa Jadwiga, w lazurowej sukni, w płaszczu ze złotogłowiu, w koronie ze złotych róż i lilij; w ręku trzyma czarną, złotem wysadzaną szkatułkę. Środkowy, największy obraz przedstawia u dołu rodzaj podobłocznej, świetlanej drogi. Nad nią na tle błękitnem rozwiesza się amfiteatr obłoków, spiętrzonych w pięć stopni; cztery puste, piąty zaś, najwyższy, który jest już umieszczony w gotyckiej arkadzie tryptyku, zajmują aniołowie, przygrywający na różnych instrumentach muzycznych. Nagle odzywają się organy, a z niemi łączy się chór anielski:

„Kto zmarłych miłuje nieskończenie,
Ten godzien za życia mieć widzenie."

Jadwiga.

Tak. Jestem przy tobie, Władysławie.
I dziełu twemu błogosławię,
I dziad mój, zasiewca tego żniwa,
Z za grobu do żeńców swych przybywa.

Kazimierz W. (do Jadwigi, wskazując berłem na Jagiełłę.)

Patrz! skamieniał od ekstazy;
Już zapomniał, co to ból.
Wart pociechy po dwa razy:
Dobry człowiek, dobry król.
Kończ! na wizje on już gotów:
Pokaż, jaki z tych klejnotów
Dla ojczyzny wyjdzie strój;
Lecz weź tylko kilka garstek;
Onby nie zniósł tyle łask.
Z każdej chwały weź pierwiastek,
Do ócz jego stosuj blask.

(Zarówno po przemówieniu Jadwigi, jak i Kazimierza odzywa się chór anielski stosowną pieśnią.)

Jadwiga wyjaśnia Jagielle, że klejnoty, oddane przez nią na szkołę krakowską, Bóg przyjął, jakgdyby Jemu samemu je ofiarowała, i rzekł, że ile da drogich kamieni, „na tyle dusz drogich dla Polski je zmieni", które wyjdą ze szkoły.

„O gdybyś ty widział te dusze, te twarze!
Na próbę choć kilka ich tobie pokażę."

Po tych słowach bierze ze szkatułki garść djamentów i rzuca na drogę podobłoczną, na której wnet rozpalają się iskry białe i od prawej strony wychodzi szereg postaci, przeciągających po tej drodze, a Jadwiga tłumaczy, że to są święci i prorocy narodu. Występują zaś w owym orszaku, odpowiednio przybrani, bądź z aureolami nad głową i symbolami w ręku, bądź tylko z symbolami: św. Jan Kanty, profesor Akademji krakowskiej; św. Jan z Dukli, uczeń Akad. krak.; błogosławiony Izajasz Boner, prof. Akad.; bł. Szymon z Lipnicy, prof. Akad.; bł. Stanisław Kazimirczyk, uczeń Akad.; bł. Michał Giedroyć, uczeń Akad.; bł. Rafał z Proszowic, prof. Akad.; bł. Władysław z Gielniowa, uczeń Akad.; biskup Samuel Maciejowski, kanclerz Akad.; ksiądz Piotr Skarga, uczeń i dobrodziej Akad.; ksiądz Fabjan Birkowski, prof. Akad.; ksiądz Dąbrowski, prof. Akad., który przepowiedział koronę królewską Sobieskiemu.

Orszak ten, przeciągnąwszy drogą podobłoczną, przechodzi przez trzy krużganki i zatrzymawszy się na czwartym, tuż pod Aniołami, wznosi pieśń, z którą się łączy chór anielski.

Po skończeniu jej, Jadwiga rzuca na drogę podobłoczną drugą garść klejnotów, mówiąc:

To garść topazów: niech ci opowie,
Co złotych świateł jest w ludzkiej głowie.
Oto nadchodzą polscy mędrcowie itd.

I zaczyna przechodzić, w tenże sposób, co pierwszy, drugi orszak, który składają: arcybiskup Grzegorz z Sanoka, uczeń i prof. Akad.; Marcin Bielski, uczeń Akad., dziejopis; biskup Marcin Kromer, uczeń Akad., dziejopis; Maciej Stryjkowski, uczeń i prof. Akad., dziejopis: Jan z Głogowej, prof. i dobrodziej Akad., astrolog i frenolog; Wojciech z Brudzewa, prof. Akad., astronom; Mikołaj Kopernik, uczeń Akad.; Łukasz Górnicki, uczeń Akad., autor „Dziejów korony pol." i „Dworzanina"; Bartosz Paprocki, uczeń Akad., heraldyk; Szymon Syreński, uczeń Akad., lekarz i botanik; ks. Szymon Starowolski, uczeń, prof. i apologista Akad., polihistor; Piotr Jacek Pruszcz, bedel Akad., autor „Fortecy duchownej monarchów i całego Królestwa Polskiego", oraz „Klejnotów stołecznego miasta Krakowa"; Jerzy Samuel Bandtke, bibljotekarz i prof. Akad.; Jan i Jędrzej Śniadeccy, uczniowie Akademji.

Cały ten orszak ustawia się na krużganku trzecim i wznosi pieśń choralną:

Kto wszystkie gwiazdy ujął w ramiona,
Kto zliczył wszystkie ziemi nasiona.
Ten ma w pierścieniu znak Salomona.
Kto czas i przestrzeń liczbą pokona.
Kto świat przyciśnie cały do łona.
Ten Boga znajdzie sercem Platona.

Potem Jadwiga rzuca garść trzecią klejnotów, z której zapalają się iskry błękitne i mówi:

Oto rzucam szafiry.
Pękające ich wiry
Tają niby lód;
Szereg wieńców się kwieci,
Wchodzą polscy poeci,
Półniebiański ród.

Gdzie poeci wyrosną,
Tam Bóg światłem i wiosną
Błogosławi kraj:
Dźwięcznym czynią świat głuchy,
Z ludzi czynią pół-duchy,
Z ziemi czynią raj.

I występuje orszak uczniów Akademji, poetów: Mikołaj Rej, Jan Kochanowski z Urszulką, Szymon Szymonowicz; Stanisław Niegoszewski, Sebastjan Klonowicz, Wespazjan Kochowski, Stanisław Trembecki, oraz biskup Jan Paweł Woronicz, kanclerz Akademji.

Orszak ten zajmuje drugi krużganek pod uczonymi i śpiewa naprzód pieśń świecką, a potem, razem z chórem anielskim, na nutę kolędową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

netek, odbywać się będą przedstawienia scen z życia paryskiego, wojskowego i t. p., akwarjum paryskie, Chat-Noir, „Dom śmiechu" i „Pałac pieśni", który będzie tem dla muzy piosenkowej. czem „Pałac tańca" ma być dla choreografji.

Skończyliśmy przegląd pobieżny wystawy. Na zakończenie jednak dodać musimy. że mniej lub więcej daleko od placu wystawy powszechnej. urządzono wiele oryginalnych wystaw prywatnych. Niedaleko pawilonu miasta Paryża, zbudowano np. wielką hallę żelazną, która mieści wystawę dzieł znakomitego, największego rzeźbiarza współczesnego, Rodina. Przy Lasku Bulońskim popisuje się kolosalny teatr „Columbia", mogący pomieścić 6000 osób. W tych samych okolicach urządzono „Bitwę morską" — codzienne przedstawienie wieczorne, odtwarzające „na prawdziwem morzu" bitwę okrętów wojennych z armatami i pociskami w miniaturze.

Oprócz tego znajduje się jeszcze t. zw. „dodatek wystawowy" w Vincennes. Prowadzi doń nowowybudowana kolej podziemna. idąca od lasku bulońskiego wzdłuż Sekwany. W „dodatku" pomieszczoną jest wystawa kolei żelaznych i tramwajów, wystawa automobilów i bicyklów, wystawa maszyn rolniczych i wreszcie — wystawa „sportowa". Tam odbędą się także w czasie wystawy rozmaite zjazdy i popisy, jak: gimnastyczny, cyklistów, wioślarski i t. d.

Bądź co bądź, nie wchodząc wcale w to, jaki będzie istotny sukces wystawy tegorocznej, choć niewątpliwie będzie wielki, można już teraz stanowczo stwierdzić, że na sposobności do zabawy i rozrywki nie braknie nikomu!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Piątek 27 kwietnia.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Teatr hr. Skarbka: „Panna żołnierzem", krotochwila. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (27): Peregryna wyzn. Wschód słońca o godzinie 4 minut 56. zachód o godzinie 7 minut 1.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych uwolnił radcę sekcyjnego w ministerstwie kolei żelaznych dr. Teodora Haberera, na jego własne żądanie od obowiązków komisarza rządowego dla uprzyw. kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej, oraz dla towarzystwa akcyjnego kolei lokalnej lwowsko-bełzeckiej (tomaszowskiej): równocześnie zamianowany został radca ministerjalny w ministerstwie kolei żelaznych Kamil Kuranda komisarzem rządowym dla tych dwóch linij kolejowych.

Minister kolei żelaznych przeniósł adjunkta Jana Popiela, na jego własne żądanie, z dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, do okręgu dyrekcji krakowskiej.

Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oswiaty ludowej, uzupełnił w bieżącym roku 44 czytelń ludowych. dawniej założonych w gminach, objętych krakowskim zarządem.

Bezpłatną wypożyczalnię książek, oraz bezpłatną czytelnię pism, zakłada we Lwowie uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

Auskultanci jajem święconem dzielli się onegdaj przy odgłosie muzyki wojskowej w Kasynie mieszczańskiem. W tem koleżeńskiem zebraniu wzięli udział wiceprezydent wyższego sądu dr. Dylewski, radca apelacyjny Misiński, szef biura prezydjalnego, dr. Frendel i Przybylski, radcy i sekretarze sądu krajowego, zastępcy prokuratorji państwa, adjunkci sądowi i rozumie się liczny poczet młodych adeptów temidy. auskultantów sądowych. Po złożeniu sobie wzajemnych życzeń, zasiedli uczestnicy do wspólnej biesiady, która się przeciągnęła do późnej godziny. Już to przyznać należy wydziałowi kasyna, a szczególnie jego prezesowi dr. Dylewskiemu, że chętnie spieszy tam, gdzie chodzi o kojarzenie wspólnych myśli, serdecznych uczuć koleżańskich i podtrzymanie życia towarzyskiego u towarzyszy tego wobec nowych ustaw procesowych bardzo ciężkiego zawodu. To też przy tej biesiadzie nie szczędzono wyrazów uczucia wdzięczności dla ogólnie szanowanego wiceprezydenta i szefa biura prezydjalnego radcy Misińskiego. Życie sądowników skupia się obecnie w salach Kasyna mieszczańskiego, które z całą gotowością użycza im gościnności w swych progach.

Hr. Lonyayowie u Ojca św. Z Rzymu donoszą: Hrabia Elemer i hr. Stefanja Lonyay zostali przyjęci we wtorek na audjencji u Ojca św. Na życzenie hrabiny, odpadło przepisane dla osób, pochodzących z rodzin książęcych, przyjęcie z honorami wojskowymi na podwórzu Sandamaso w Watykanie. Natomiast w Watykanie samym przyjęto hrabinę jako księżniczkę belgijską, według ceremonjału, przepisanego dla przyjęcia księżniczek z domu królewskiego. Mistrz ceremonji i służbę pełniący podkomorzy zaprowadzili hrabinę do sali audjencjonalnej. Ojciec św. przyjął hrabinę z ojcowską serdecznością i wypowiedział do niej — jak sama powiedziała — wzruszające słowa: „oto ciężko doświadczone serce, któremu Bóg udzielił teraz pokoju i radości" Hrabina wzruszona podziękowała Ojcu św. za okazaną jej życzliwość i rzekła, że ma niepłonną nadzieję, iż „dzięki ojcowskiej mądrości i powadze Ojca św. spełni leżące jej bardzo na sercu życzenie." Ojciec św. przyrzekł jej swoje pośrednictwo w sprawie pogodzenia jej z ojcem i udzielił jej i jej mężowi apostolskiego błogosławieństwa.

Odczyt Sienkiewicza. Bilety na odczyt H. Sienkiewicza „Bitwa pod Grunwaldem", będą od dnia dzisiejszego, tj. od piątku, 27 bm., do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, po cenie: 10 koron, 8 koron i 6 kor. za fotele, po 2 kor. za wstęp na salę i miejsca na galerji.

Odczyt odbędzie się w poniedziałek, dnia 30 bm. o godz. 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Po odczycie, jak się dowiadujemy, projektowany jest raut w kole literacko-artystycznem, na cześć Sienkiewicza. Wstęp dozwolony tylko dla członków koła i ich rodzin, oraz dla osób zaproszonych.

Samobójstwo w armji. Od dwóch tygodni blisko zaginął gdzieś bez śladu manipulacyjny podoficer rachunkowy w 30 pułku piechoty, Herman Perlstein, służący już 14 rok w wojsku, żonaty i ojciec czworga dzieci. Miał już nawet Perlstein wkrótce otrzymać dekret na tzw. „Bezirksfeldfebla". Wszelkie poszukiwania za zaginionym, czy to u rodziny, czy u znajomych, przedsięwzięte przez władze wojskowe, spełzły na niczem. Perlstein zaginął jak kamień w wodzie.

Dopiero onegdaj zwłoki Perlsteina wyłowiono przypadkowo w stawie gródeckim, gdzie się utopił. W Gródku też miał się Perlstein ukrywać przez całe dziesięć dni i to u jakiegoś wieśniaka, którego syna, jak wieść głosi, już rekruta, miał bezprawnie z wojska uwolnić.

Przyczyna samobójstwa nieznana. Pogłoski mówią o jakichś nadużyciach, pociągających za sobą liczne kary. Perlstein liczył lat 38.

Kinematograf w areszcie. Jak już onegdaj donieśliśmy, przedsiębiorca kinematografu, z którym przed kilku dniami we Lwowie rozpoczął przedstawienia, ukazywał obrazy obrażające wprost religję chrześcijańską. Na szczęście eksperyment ten powiódł się tylko jeden raz — w sobotę. Zaraz w niedzielę bowiem policja przeprowadziła tam rewizję, skonfiskowała walec rotacyjny i zakazała dalszych widowisk. Sprawą tą zajmuje się obecnie prokuratorja państwa i sędzia śledczy, a epilog rozegra się przed kratkami sądowemi.

Z lwowskiego bruku. Z woza Grzegorza Szahańca na ul. Żulińskiego skradziono wczoraj 34 worków z tytoniem i tabaką. — Jana Kulmatyckiego, b. aspiranta kolejowego w dyrekcji kolejowej krakowskiej, poszukuje lwowska policja. Kulmatycki popełnił we Lwowie cały szereg oszustw i kradzieży i umknął ze Lwowa. Między innemi w mieszkaniu pani, odnajmującej mu pokój, skradł kilka zegarków, bieliznę, a nadto i za mieszkanie nie zapłacił.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Curta Kraatz i Henryka Stobitzera"; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Małka Schwarzenkopf", sztuka; wieczorem o pół do 8 „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna; w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Nietoperz", opera komiczna; wieczorem o pół do 8 „Gejsza" operetka; w poniedziałek „Panna żołnierzem", krotochwila.

* *60.000 koron, 15.000 koron i 12.000 koron* są główne wygrane loterji na korzyść inwalidów, które będą wypłacone w gotówce po strąceniu 20 proc. Zwraca się uwagę czytelników, że 1 ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 19 maja 1900.

* *W Czytelni dla kobiet* odbędzie się w sobotę dnia 31 b. m. o godzinie 6 wieczorek artystyczno-literacki, na który się złożą produkcje na skrzypcach i fortepianie, śpiew i deklamacje. — P. Anna Neumanowa wygłosi podczas wieczorku studjum krytyczne „O współczesnej rzeźbie i głównych jej przedstawicielach". Wstęp wolny dla członków i gości przez nich wprowadzonych.

* *Towarzystwo kasynowe* w Podkamieniu" urządza w sobotę dnia 28 b. m. wieczorek literacko-muzyczny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiej wdowy staruszki przy ulicy Pijarów l. 41, nadesłała p. Aniela Pelewiczowa z Jarosławia 1 koronę.

Zmarli:

Aleksandra z Bielańskich Dobrowolska, zmarła we Lwowie w 39 r. życia.

Jan Malisz, zmarł we Lwowie w 21 roku życia.

Franciszek Janina Wiernek, podurzędnik poczt. i telegrafu, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 69.

Jan Diakow, djetarjusz prokuratorji państwa, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 25.

Manipulanci magistratu.

Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej załatwioną ma być sprawa utworzenia 30 posad manipulantów magistratu. Ma to być nowa (XII) ranga urzędników z płacą roczną 600 zł. i dodatkiem na mieszkanie 120 zł. Posady te są zastrzeżone tylko dla dyetarjuszy magistratu, których stabilizację uchwaliła w zasadzie rada miejska w roku zeszłym. Z liczby stu kilkunastu dyetarjuszy otrzyma 30 najzdolniejszych posady manipulantów. reszta pozostanie tak jak dotychczas.

W sprawie tej otrzymujemy następujące uwagi:

„Utworzenie 30 posad manipulantów wcale nie załatwia wniosku p. wiceprezydenta Michalskiego o stabilizację wszystkich dyetarjuszy. Wnioskodawcy chodziło przecież o to, aby i tej kategorję pracowników, którzy równie sumiennie pracują, jak urzędnicy stali i często ich zastępują, a bez których gmina obejść się nie może — zabezpieczyć byt, usunąć obawy o jutro. a tem samem dać zachętę do gorliwej pracy dla gminy. Nie kilkudziesięciu więc manipulantów mieli na myśli wiceprezydent p. Michalski i inni wnioskodawcy, lecz stabilizację wszystkich dyetarjuszy, zatrudnionych stale w magistracie.

Trudno także pogodzić uchwaloną przez radę miejską zasadę zrównania płac urzędników gminnych z państwowymi, z propozycją magistratu, aby rada utworzyła nową kategorję urzędników (manipulantów) jeszcze niższą od najniższej istniejącej, płatną gorzej od służby państwowej. A więc teraz w magistracie kandydat na urzędnika manipulacyjnego, który dotąd odrazu zostawał oficjałem XI rangi z płacą 800 zł., teraz jako manipulant XII rangi, zadowolić się będzie musiał płacą 600 zł., z której to kwoty, po różnych potrąceniach na emeryturę i podatki pozostanie mniej, niż niejeden djetarjusz dotychczas pobiera za swoją pracę.

Wedle projektu ogólnej reorganizacji magistratu, która w bieżącym miesiącu rozpoczęła się, potrzeba będzie około 40 nowych urzędników manipulacyjnych. Zachodzi obawa, że magistrat dla oszczędności, zamiast mianować oficjała XI rangi, nadawać będzie posady manipulantów XII rangi. czyli każe ukwalifikowanym na oficjałów pracować w charakterze manipulantów, wykonywać pracę oficjałów za niższą płacę. Kandydaci, którym przyznano kwalifikacje na oficjałów, powinni być bezwarunkowo mianowani oficjałami.

Uchwałą z dnia 3 stycznia uznał magistrat 14 djetarjuszy ukwalifikowanymi na oficjałów manipulacyjnych. Należy więc tych 14 djetarjuszy mianować oficjałami, a wtedy prezydjum magistratu nie będzie się mogło uskarżać na brak urzędników manipulacyjnych. Spodziewać się należy, że rada miejska uchwali wszystkich kwalifikowych djetarjuszy (jest ich 14) mianowicie oficjałami XI rangi, wszystkich zaś nie kwalifikowanych, którzy dłużej niż rok pracują w magistracie i czynności swe dobrze spełniają mianować manipulantami XII. Rada pozyska przez to chętnych i zdolnych do pracy urzędników.

Zbrodnia w Chojnicach.

Uwięzionemu Wolfowi Israelsky'emu wytoczono już proces o pomoc w zbrodni. Sekcji głowy Wintera dokonali fizyk powiatowy dr. Müller i dr. Bleske. Sekcja głowy wykazała, że na niej nie ma żadnej rany, z czego wnioskują, że nieszczęśliwego młodzieńca zamordowano w sposób przebiegle poprzednio obmyślany.

Komisarz kryminalny Wehn podaje w chojnickiem „Tageblacie" opis chustki, którą znaleziono również na łące w pobliżu głowy Wintera. Według tego opisu jest to chustka damska, około 42 centymetrów długa i szeroka i ma w rogu niezgrabnie wyhaftowaną literę A. Chustka wyłożoną została w oknie odwachu policyjnego. Komisarz kryminalny wzywa właściciela chustki. aby się po nią zgłosił, gdyż skoro zostanie wyśledzony, otrzyma ciężką karę.

Z niecierpliwością oczekują wyniku badań, jakie poczynią berlińscy chemicy Jeserich i Bischoff. Pierwszemu posłano papier, w którym zapakowane były części ciała i worek, w celu zbadania plam, krwi i włosów; drugiemu zaś posłano części ciała w celu zbadania, czy Wintera przed zamordowaniem ogłuszono.

Położenie w Chojnicach jest poważne. Rozmaityini wybrykami, bójkami, krzykami, hałasami, sprawiają sobie ludzie ulgę w gniewie, jaki spowodowała u nich ohydna zbrodnia, która już przeszło 5 tygodni wszystkie umysły trzyma na uwięzi. Mianowicie wieczorem zbiegają się na ulicach gromady ludzi i omawiają sprawę zbrodni, a najmniejsza rzecz powoduje ich do hałasów.

W Przechylewie w powiecie człuchowskim, gdzie mieszka ojciec zamordowanego młodzieńca, jak donoszą „Geselligerowi", zburzono w niedzielę synagogę. Temuż samemu pismu telegrafują z Czerska, że i tam w niedzielę wybito szyby w synagodze i w składach żydowskich. Powstała wielka bijatyka między żydami i chrześcijanami. Wmięszali się żandarmi i cięli gołymi pałaszami. Wiele osób jest rannych, wiele aresztowano.

Pożar w teatrze krakowskim.

O pożarze w teatrze krakowskim otrzymaliśmy od naocznego świadka telefonicznie następujące szczegóły: Na wtorkowem, drugiem z rzędu przedstawieniu, odznaczonej na konkursie wydziału krajow. sztuki p. Zofii Wójcickiej, p. t. „Dyletanci", wydarzył się wypadek ognia, który mógł spowodować katastrofę, tembardziej, że amfiteatr był przepełniony widzami. Ogień wybuchł mniej więcej w połowie drugiego aktu. Scena przedstawiała garderobę teatralną. Garderoba ta, prócz światłami kinkietowemi, oświetlona była też wielką lampą, zwisająca na lnianym sznurze, owiniętym pluszową wstążką. Lampa okryta była bufiastym, różowym abażurem. Pod nią stała kanapa, zarzucona dywanami. Na scenie znajdowały się właśnie artystki: panna Przybyłkówna, grająca główną rolę w sztuce, Ireny i pani Węgrzynowa, w roli garderobianej. P. Przybyłkówna w chwili wypadku siedziała na jednem z krzeseł, a p. Węgrzynowa stała w pobliżu lampy. Ogień wszczął się w skutek zatlenia a następnie wybuchnięcia płomieniem abażuru, od którego prawie w jednej chwili zajęła się wstążka pluszowa. Smuga dymu i iskier wzniosła się ku górze, ku dekoracjom. Publiczność spostrzegła to. Naprzód cichy. stłumiony szmer przeszedł przez sale, a w ślad za nim trwożne okrzyki: pali się... Prawie wszyscy powstali z miejsc, kilkanaście osób wybiegło już na kurytarze. Przez sekundę miało się takie wrażenie, że stanie się wielkie nieszczęście. P. Węgrzynowa. spostrzegłszy co się dzieje, w odpowiedzi na groźne okrzyki, z nadzwyczajną przytomnością umysłu, krzyknęła natychmiast: Nic się nie pali, siedzieć! Tyle było jakiegoś uspokajającego przekonania i tyle energii w jej głosie, że publiczność uspokoiła się na sekundę.

To uratowało sytuację. Wbiegli na salę dwaj strażacy, z których jeden zdarł płonący abażur i zadusił ogień nogami, a drugi stłumił zapomocą koca palący się sznur. Pospiech był bardzo wskazany, — chwila później, a byłaby się stała katastrofa. Gdy strażacy na salę wbiegli, słup iskier był wysoki na jakie półtora metra, licząc od lampy. Strażakowi gaszącemu płonący sznur. pomagali maszyniści, którzy, gdy na szczęście sznur cały jeszcze nie palił się, mogli go odwiązać i spuścić. Pani Węgrzynowa nietylko, że energicznym okrzykiem uspokoiła publiczność, ale równocześnie obawiając się, aby p. Przybyłkówna nie zbiegła ze sceny i tem nie wywołała paniki, przytrzymała ją bardzo rozważnie za rękę.

Przedstawienia nie przerwano. Natomiast po ugaszeniu ognia, grano dalej. Tylko woń dymu i spalenizny świadczyła, że zdarzył się przed chwilą wypadek, którego następstwa mogły być bardzo smutne. Po skończonym akcie, publiczność owacyjnymi oklaskami okazywała pani Węgrzynowej wdzięczność za przytomność, która się przyczyniła do zażegnania grożącego niebezpieczeństwa.

Izba sądowa.

Kraków 26 kwietnia.

(Proces wielickiej kasy oszczędności).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy, po przerwie południowej, przesłuchiwany był — jak już doniesiono — pierwszy z oskarżonych, Wilhelm Koch, burmistrz Wieliczki i dyrektor tamtejszej Kasy.

Zeznawał głosem cichym, ale płynnym, nikogo nie obciążając, ale też przecząc wszelkiej winie ze swojej strony. Powiedział mianowicie, że on jako drugi i to bezpłatny dyrektor, poprostu nie interesował się sprawami Kasy i po 2 do 3 tygodni nieraz w niej nie bywał, w szczególności nie miał nic wspólnego z fałszerstwami weksli, ani z ich eskontowaniem. Oskarżony stanowczo zaprzeczył, jakoby pożyczonymi z Kasy pieniędzmi dzielił się z innymi oskarżonymi; pretensje zaś, jakie mają do niego: Seidenfrau, Wimmer i Blatt, pochodzą z pożyczek, które on u nich zaciągał, a które miał już w znacznej części spłacić, bądź to towarami ze swego sklepu, bądź gotówką, bądź też objąwszy ich pretensje w Kasie na siebie.

Co do zarzutu, jakoby na posiedzeniach dyrekcji z szczególną gorliwością popierał weksle żydowskie i to wątpliwe i jakoby sprawy takie załatwiano specjalnie pod nieobecność naczelnego dyr. p. Czecza, Koch oświadczył, że było wprost przeciwnie, że to właśnie p. Czecz protegował gorliwie pożyczki żydowskie, a jeśli nie miał być obecnym na którem z posiedzeń dyrekcji, przychodził przedtem po Kasy, przeglądał podania o pożyczki i wyrażał życzenie, które z nich mają być przyjęte.

Nakoniec tzw. „Kredyt dodatkowy", służący do maskowania zbyt wielkich długów. zaciągniętych przez oskarżonych w Kasie, wedle zeznań Kocha był wprowadzony przez buchaltera Kompita, również na wyraźne polecenie p. Czecza. Że na uchwale dyrekcji, postanawiającej ów kredyt, niema podpisu p. Czecza, tłumaczy oskarżony tem. że „bywało tak, iż jemu kazano podpisywać uchwały dyrekcji. przy których nie był, a p. Czecz, choć był, nie podpisywał".

Pod koniec wczorajszej rozprawy obrońc Kocha, dr. Jakubowski, postawił kilka wniosków, zmierzających do udowodnienia, że Koch poprostu nie miał czasu na zajmowanie się sprawami Kasy i że za wyrabianie pożyczek żadnych łapówek nie brał.

Dalszy ciąg dziś o godz. 9 rano.

Kraków 26 kwietnia

Dziś od godziny 9 rano odbywa się przesłuchiwanie drugiego oskarżonego, dyrektora-referenta wielickiej Kasy oszczędności, Florjana Nowackiego. On również powiada, że do winy się nie poczuwa, owszem twierdzi. że w sierpniu 1898 r. domagał się dochodzenia przeciwko Kompitowi, którego uważa za właściwego winowajcę. Jednakowoż jego żądania śledztwa przeciwko Kompitowi, powtórzone w lutym 1899 r. nie odniosły skutku i — jak twierdzi Nowacki — w skutek tego miał Kompit czas na utkanie całej sieci intryg, aby jego i innych sprowadzić na ławę oskarżonych. Co się tyczy t. z. „kredytu dodatkowego", dostępnego dla osk. Wimmera, Linkera i innych, a którego użyto do pokrycia nadużyć popełnionych w kasie. to zdaniem Nowackiego, kredyt ten został uchwalony za wiedzą i na życzenie p. Czecza, który ze względu na stagnację w przemyśle krajowym chciał w ten sposób przyjść z pomocą osobom, mającym w kasie pożyczki.

Nowacki zaprzecza stanowczo, jakoby brał łapówki lub też dzielił się pieniędzmi pożyczonymi z kasy z tymi, którzy pożyczki zaciągali; był on bowiem za dobrze sytuowany, jako dyrektor kasy, emerytowany burmistrz Podgórza i właściciel realności i kapitału, aby — jak się wyraża — „dla brudoty i głupstwa" narażać swą spokojną egzystencję. Zaprzeczył on również zeznaniom świadków w śledztwie, jakoby utrzymywał stosunki z kobietami. Zeznał wreszcie, że bilanse fałszował sam Kompit bez jego wiedzy, tem mniej więc na jego żądanie.

O godz. 12 w połud. zarządzono przerwę.

Z komisyj sejmowych.

Lwów 26 kwietnia.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji dla reformy agrarnej, na której uchwalono jednomyślnie, iż wniosek p. Hupki o zagrodach rolniczych, niepodzielnych, traktowany być ma razem z wnioskiem p. Potoczka o włościach rentowych, gdyż oba wnioski prowadzą do jednego celu.

P. Hupka złożył referat o tej części swego wniosku, poczem komisja wybrała referentem p. Pilata dla wniosków pp. Hupki i Potoczka.

* * *

Komisja kolejowa załatwiła wczoraj na podstawie referatu p. Małachowskiego wniosek p. Merunowicza, w przedmiocie budowy kolei ze Lwowa do Winnik i uchwaliła wezwanie rządu, aby rychło przystąpił do budowy tej linji kolejowej.

* * *

Komisja gminna przyjęła wczoraj na podstawie referatu p. Merunowicza projekt ustawy o połączeniu gminy wieś Skole z miastem Skole. Następnie przeprowadzono rozprawę jeneralną nad wnioskiem p. Potoczka, w przedmiocie połączenia obszarów dworskich z gminami.

* * *

Komisja prawnicza, na podstawie referatu p. Klemensiewicza, uchwaliła przedstawić sejmowi wniosek, zezwalający na sądowo-karne ściganie p. Stojałowskiego, za przekroczenie ustawy prasowej, którego żądał sąd powiatowy w Cieszynie.

* * *

Komisja gospodarstwa kraj. załatwiła wczoraj na podstawie referatu p. Romanowicza wniosek p. Merunowicza w sprawie rozszerzenia sieci dróg wodnych w Galicji i uchwaliła wezwać rząd, aby jak najrychlej wykończył prace przygotowawcze do budowy kanałów spławnych, mających połączyć Odrę z Wisłą, a w dalszym ciągu z Sanem i Dniestrem.

Następnie załatwiła komisja na podstawie referatu p. Gorayskiego, sprawozdanie wydz. kr. o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych; oraz na podstawie referatu p. Wiśniowskiego, sprawozdanie wydziału kraj. o czynnościach nauczycieli wędrownych rolnictwa.

* * *

Komisja szkolna odbyła wczoraj wieczór dłuższe posiedzenie, na którem przeprowadzono ożywioną dyskusję nad referatem członka sejmu rektora uniwersytetu lwowskiego dr. Abrahama o sprawozdaniu rady szkolnej krajowej o szkołach średnich. Komisja uchwaliła wezwać rząd, aby naukę historji kraju rodzinnego uczynił obowiązkową w gimnazjach; aby ustanowił lekarzy szkolnych przy gimnazjach; aby w r. b. zarządził budowę gmachów gimnazjum I. i VI. we Lwowie, szkoły realnej w Tarnowie i aby co rychlej zarządził budowę gimnazjum w Brzeżanach; aby zakłady filjalne, obecnie istniejące, przekształcił na samoistne zakłady; aby wziął pod rozwagę petycje gmin i powiatów N. Targu, Rzeszowa, Gorlic, Żywca i Sokala i uwzględnił je w miarę spodziewanego przybytku kwalifikowanych sił nauczycielskich, ażeby jednak tworząc nowe szkoły srednie nie domagał się prestacyj nadmiernych; wreszcie, aby zajął się sprawą założenia gimnazjum w Mielcu.

Dalsze rezolucje dotyczą uchwalonego już dawniej przez komisję projektu założenia wyższych szkół wydziałowych męskich.

SEJM.

Lwów 26 kwietnia.

12 posiedzenie 5 sesji VII. perjodu.

Początek posiedzenia godz. 10·40. Na sali pojawia się p. namiestnik hr. Piniński witany serdecznie przez marszałka i posłów. Podróż posłużyła mu, gdyż wygląda doskonale. Przybył także do izby p. St. Tarnowski, który dotychczas w obradach nie brał udziału. Odczytano spis petycyj. Petycję djaków popierał p. Brunicki tak obszernie, że marszałek następnie upraszał znów posłów, ażeby zechcieli króciej przy popieraniu petycyj przemawiać. Apel ten nie zupełny miał skutek, bo znów przy jakiejś petycji zabrał głos p. Stojałowski i raz po raz przemawiał trzy razy.

Wnioski poselskie.

Z porządku dziennego uzasadniał p. Klemens Dzieduszycki swój wniosek o wezwanie rządu, by jak najrychlej przedłożył radzie państwa projekt ustawy, dotyczący regulacji indywidualnego rozdziału kontyngentu spirytusowego na dalszy okres gorzelniany 1900 901. Wnioskodawca domaga się, ażeby projekt opierał się na zasadzie najzupełniejszego równouprawnienia tak dawnych. jak nowych gorzelni rolniczych i by rozdział ten był przeprowadzony na zasadzie obszaru odnośnego gospodarstwa i z uwzględnieniem produkcji. W motywach bardzo obszernie i gruntownie opracowanych, opartych na przepisach ustaw odnośnych, podniósł on także, że stan dzisiejszy grozi bytowi ekonomicznemu tych gospodarstw, gdzie istnieją nowe gorzelnie rolnicze, dotąd żadnym stałym kontyngentem nie obdzielone, lub gdzie dawne gorzelnie rolnicze obdzielono nader małym kontyngentem. Wniosek odesłano do komisji podatkowej.

P. Górka motywował swój wniosek w sprawie biur pośrednictwa pracy. Powołując się na doświadczenie wysoce korzystne poczynione we Lwowie z miejskiem biurem pracy, które w kilku miesiącach rozmieściło bezpłatnie przeszło 3.000 robotników, domaga się polecenia wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał i zajął się sprawą bezpłatnych biur pośrednictwa pracy, a przedewszystkiem utworzeniem takich biur przy każdym wydziale powiatowym. Powołał on się na wczorajszą dyskusję w sprawie emigracyjnej. na bezprzykładny wyzysk dokonywany przez ajentów emigracyjnych. Mowca podnosi znakomitą organizację lwowskiego biura pracy, utrzymywanego przez miasto. Biuro to w ciągu krótkiego czasu wykazało nadzwyczajną wprost żywotność, która przechodzi po za granice Lwowa. Zgłaszają się do niego interesowani z różnych powiatów, a nawet z poza kraju. Otóż na wzór tego biura, pragnie on utworzyć całą sieć biur pracy, które miałyby nie tylko ekonomiczne, ale i dodatnie społeczne znaczenie. Wniosek odesłano do komisji administracyjnej z poleceniem zdania sprawy jeszcze na bieżącej sesji. (Brawo).

Sprawy finansowe.

W myśl sprawozdania wydziału krajowego (p. Vayhinger): 1. w przedmiocie zezwolenia reprezentacji powiatowej w Turce na zobowiązanie się do udzielenia z funduszów powiatowych na rzecz budowy kolei Sambor-Turka-Uzsok w kwocie 50.000. tudzież 2. w przedmiocie zezwolenia reprezentacji powiatowej w Buczaczu na udzielenie imieniem powiatu poręki dla pożyczek gminy Buczacz w kwocie 170.000 kor. i gminie Monasterzyska w kwocie 12.000 kor., uchwalono bez dyskusji odnośne ustawy.

Gminie Osiek zezwolono na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych i piwa. Komisja budżetowa (spr. p. Goldman) przedstawiła sprawozdanie o zamknięciu rachunków budżetem objętych funduszów krakowych na rok 1898 — z wnioskiem udzielenia absolutorjum wydziałowi krajowemu, tudzież radzie szkolnej krajowej. Uchwalono. Uchwalono także w myśl wniosków komisji budżetowej (ref. p. Abrahamowicz) przyjąć do wiadomości sprawozdanie wydziału krajowego o wykonanie ustawy o poborze krajowych opłat konsumcyjnych w czasie od 1 stycznia 1900 do 31 grudnia 1904.

Rolnicze szkoły zimowe.

Stosownie do wniosków komisji gosp. krajowego (p. Vivien) o krajowych szkołach rolniczych zimowych uchwalono upoważnić wydział krajowy do założenia takiej szkoły w Woysławiu pow. mieleckim, tudzież przeznaczyć na ten cel 925 zł. jako wydatek zwyczajny, a 860 zł. jako wydatek nadzwyczajny. Na utrzymanie zimowej szkoły rolniczej w Niewiarowie przeznaczono jako wydatek zwyczajny 1028 zł. Uchwalono także wezwać rząd, aby do utrzymania tych szkół przyczynił się subwencją w wysokości 50% kosztów.

Petycje.

Imieniem kom. szkolnej przedstawił p. Zaleski wnioski w sprawie 7 petycji nauczycieli i wdów po nauczycielach. Przekazano je wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia wspólnie z Radą szkolną krajową.

Statut król. m. Krakowa.

Monotonność dzisiejszego posiedzenia przerwaną została dopiero sprawozdaniem p. Hupki, który imieniem komisji gminnej przedłożył projekt statutu król. stoł. m. Krakowa. W ogólnej dyskusji zabrał pierwszy głos naturalnie... p. Stojałowski, który krytykował statut, jako dzieło wsteczne i domagał się, ażeby w miastach o własnym statucie przeprowadzono zasadę powszechnego głosowania. P. Rotter zapowiada szereg poprawek. P. Górski zauważa, że p. Stojałowski jest „uniwersalny"... mówi bowiem przy każdej sprawie i wszędzie uważa za właściwe wypowiedzieć swoje zdanie. Projekt statutu jest owocem sumiennych i gruntownych studjów w radzie miejskiej krakowskiej. Przeważna część tej rady nie życzy sobie dopuszczenia do zarządu ludzi, którzy do tego nie mają kwalifikacji. W zarządzie miejskim mają prawo brać udział ci, którzy z miastem są ściśle związani — są to właściciele kamienic, przemysłowcy i inteligencja. Na tem się opiera nowy projekt. P. Stojałowski oświadcza, że nie jest on „uniwersalny" (wesołość...), a radzie miejskiej krakowskiej odmawia kompetencji reprezentowania opinji ogółu mieszkańców (?!)

P. Hupka zaznaczył, że statut jest wytworem poważnych obrad. Kwestji zasadniczych nie porusza, gdyż one należą do dyskusji, która jest właściwą przy wniosku o reformie wyborczej.

Przystąpiono do dyskusji szczegółowej. Poprawki zgłosili: do § 25 kom. rządowy, do § 60, 107, 110 poseł Rotter, a do § 115 poseł Paszkowski.

Po przyjęciu § 1—24 zabrał głos komisarz rządowy hr. Łoś, kwestjonował § 25. Sądzi on, że zawiera on zbytnie rozszerzenie prawa wyborczego kobiet.

P. Paszkowski domaga się usunięcia przepisu dozwalającego niewiastom głosowania osobiście.

P. Rotter sprzeciwił się temu, powołując się na opinię rady miejskiej krakowskiej, która ten ustęp przyjęła bez najmniejszej opozycji. Odmowy sankcji z tego powodu bynajmniej się nie obawia.

P. Paszkowski oświadcza, że i on podziela zdanie Rottera, ale wobec oświadczenia komisarza rządowego woli raczej odstąpić od szczegółu drobnego niż narazić się na odmowę sankcji.

Sprawozdawca p. Hupka, podziela zdanie p. Paszkowskiego. W głosowaniu przyjęto § 25 z opuszczeniem słów dotyczących „osobistego“ głosowania kobiet.

Przy § 60 zabrał głos p. Rotter, celem poczynienia poprawek, co do ustępu o nabywaniu lub pozbywaniu nieruchomości lub praw. Poprawki te za zgodą sprawozdawcy zostały przyjęte. Przy § 107 żądał p. Rotter usunięcia przepisu, uznającego prawo wydziału co do wymierzania na prezydenta kary w kwocie 400 kor. Natomiast zgadza się na dalsze obostrzenie dyscyplinarne. Członek wydziału p. Vayhinger bronił tego przepisu, ponieważ dla jednego Krakowa nie należy robić wyjątków. P. Wodzicki poparł poprawkę p. Rottera. W głosowaniu utrzymał się wniosek w stylizacji p. Rottera. Następnie przyjęto jeszcze poprawkę p. Paszkowskiego do § 115, poczem uchwalono całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

O godz. 2·25 wyczerpany został cały porządek dzienny, który obejmował 44 spraw.

Nastąpiły **wnioski i interpelacje.**

Pp. Dunajewski i Sanguszko wnoszą obszerny projekt w sprawie reformy administracyjnej i zniesienia dualizmu władz.

Wniosek ten opiewa:

„I. Zważywszy, że ustawa gminna z dnia 12 sierpnia 1866 r., zawiera przepisy nie odpowiadające dzisiejszemu rozwojowi stosunków;

„Zważywszy, że zasadniczą podstawą urządzeń dzisiejszej gminy, jest podział jej zakresu działania na „własny“ i „poruczony“ i że z tej właśnie podstawy wyrasta w wyższych instancjach niekorzystny dualizm w administracji;

„Zważywszy, że dzisiejsza jednostka gminy wiejskiej jest małą, nie ma sił do wykonywania rozlicznych zadań samorządu, skutkiem czego ustawy nie są wykonywane i cała administracja kraju na tem cierpi;

„Wysoki sejm uchwalić raczy załączony projekt nowej ustawy gminnej.

„II. Zważywszy, że skutkiem dualizmu władz, z każdym rokiem nadmiernie wzrastają ciężary, których korzyści nie równoważą;

„Zważywszy, że z połączenia egzekutywy rządowej z czynnikami autonomicznymi, powstanie niewątpliwie władza sprężysta, a potrzeby ludności i stosunki kraju żywo odczuwająca;

„Zważywszy, że projektowana zmiana organizacji gminnej, pociąga za sobą w konsekwencji potrzebę reformy administracji wyższej,

„Wysoki sejm zarazem uchwalić raczy:

„Wzywa się c. k. rząd, aby w drodze właściwej przeprowadził reformę urządzeń administracyjnych w kraju, a przedewszystkiem, ażeby władze autonomiczne i rządowe złączył ze sobą w jedną władzę administracji publicznej, zapewniając w niej czynnikom autonomicznym daleko sięgający współudział“.

P. Stojałowski wnosi w sprawie wprowadzenia przy szkołach rolniczych kursów zimowych dla synów włościan.

Interpelowali zaś pp. Krempa w sprawie rzekomych nadużyć starosty w Kolbuszowie przy wydzierżawianiu polowań, Milan w tej samej sprawie co do Sanoka, Ostapczuk o nadużycie komisarza starostwa w zbaraskiem przy wyborach do rad gminnych, p. Barwiński w sprawie niezałatwiania protestów wyborczych.

Koniec posiedzenia o godz. 2·46.

Następne w sobotę o godz. 10 rano.

Załatwienie petycji.

Nastąpił szereg sprawozdań rozmaitych komisyj o petycjach wniesionych do sejmu. Są to sprawy bądź natury prywatnej (prośby o pensje, emerytury, zapomogi, zwolnienie od przepisów, co do wieku lub studjów), bądź też mające czysto lokalne znaczenie. Referowali kolejno: Imieniem komisji petycyjnej: pp. Michalski (7 spraw), Żardecki (2), Hamorak (3); imieniem komisji szkolnej pp.: Rayski (2 sprawy), Kramarczyk (2) i Michałowski (4); imieniem komisji gminnej p. Bojko (1); imieniem komisji drogowej pp. Wiśniewski (3) i Urbański (1); imieniem komisji administracyjnej p. Karatnicki (2); imieniem komisji sanitarnej p. Jabłoński (1).

Kronika sejmowa.

O kurję V. Stowarzyszenie katolickich robotników „Jedność“ wniosło petycję o wprowadzenie przy wyborach do sejmu kurji V.

Ks. Stojałowski swojemi przemowami w sejmie zabrał 70 minut czasu. Jeszcze dwóch takich posłów — a wypełnią całe posiedzenie!

Petycję fabryki maszyn „Perkun“ we Lwowie o pożyczkę w kwocie 80.000 z funduszu przemysłowego odstąpiono wydziałowi krajowemu do zbadania i przychylnego załatwienia.

Wymuszenie.

Dochodzenia, prowadzone w sprawie kradzieży w fabryce Wczelaków wykryły, iż oskarżony o tę kradzież Podrucki, przy którym znaleziono większą sumę pieniędzy, a który tłumaczył się, że pieniądze te nie pochodzą z kradzieży, lecz otrzymał je na kształcenie się w śpiewie od ksieni jednego z klasztorów, powiedział w istocie prawdę. Zapomogi na kształcenie się w śpiewie, dawała mu ksieni klasztoru PP. Benedyktynek obrz. łac. we Lwowie Siostra Kolumba.

„Słowo polskie“ i „Wiek“ wyzyskały tę wiadomość, aby w wstrętny sposób zrobić z niej sensacyjną historję o tajemnicach klasztoru, doniosły o jakichś awanturach w klasztorze, o miłosnych historjach, o ucieczce skompromitowanej rzekomo ksieni i wiele podobnych rzeczy. Naturalnie wszystko to jest nieprawdą, a sprawa cała przedstawia się, jak następuje:

Do klasztoru PP. Benedyktynek łac. we Lwowie, znanego z dobroczynności, zgłosiło się przed mniej więcej ośmiu laty troje wynędzniałych dzieci, pochodzących ze wsi. Przełożona klasztoru poleciła biedactwa te przyjąć i zaopiekować się niemi. Między dziećmi temi znajdował się najstarszy, schorzały, a przeto przywieziony na wózku, czternastoletni wówczas chłopiec, Paweł Podrucki. Zakonnice przyprowadziły go do zdrowia, a potem Podrucki poszedł uczyć się stolarstwa u stolarza jednego z folwarków klasztornych. Dla dopełnienia następnie nauki, terminował jeszcze Podrucki na koszt klasztoru u lwowskiego stolarza Tenerowicza.

Gdy się wyzwolił, pojechał do Wiednia, był też podobno w Paryżu, a zeszłego roku powrócił do Lwowa i zgłosił się do klasztoru PP. Benedyktynek z zapytaniem, czy nie dostałby roboty. Ksieni klasztoru, Matka Kolumba Gabrjel, poruczyła mu roboty koło drzwi i okien w Lesienicach, należących do klasztoru, a nadto starała się wzmocnić Podruckiego uczucia religijne, mocno nadwątlone w czasie pobytu jego zagranicą. Rozmawiała z nim więc wiele sama ksieni, modliły się za niego zakonnice i ks. biskup Weber, otaczano go ciągle atmosferą szczerej pobożności, a Podrucki udawał, że to na niego wpływ wywiera, okazywał skruchę i przyrzekał żyć po bożemu.

Jednakże chytry stolarczyk, zepsuty do gruntu, słuchając zacnych nauk i życzliwych rozmów ksieni, miał głowę nabitą rozpustą i począł być względem ksieni wprost natrętnym. Gdy go ksieni skarciła surowo, Podrucki w brutalności swej i cyniznie począł namawiać ksienię do ucieczki z klasztoru. Ksieni uskarżyła się na to przed ks. biskupem Weberem, który też polecił ksieni, by go nie wpuszczała do klasztoru, lecz wskazała mu, żeby wracał do swego zawodu. Los zdarzył, że właśnie wówczas, a było to w styczniu br., ksieni straciła ukochaną siostrę, co ją tak przygnębiło, iż rozchorowała się, a ordynujący lekarz dr. Lukas z trudem tylko zdołał zażegnać grożącą jej chorobę umysłową.

Tak tedy ksieni, nagabywana ustawicznie przez Podruckiego, stała się jeszcze bardziej rozdrażnioną i lękliwą, zwłaszcza wobec tego, że Podrucki groził, że jeśli ona nie przystanie na jego pragnienia, on zamorduje ks. biskupa Webera i spali folwarki klasztorne. W swej niemocy nie pomyślała ksieni o sposobie uwolnienia raz na zawsze od intruza siebie i osób, do których on dyszał nienawiścią, lecz właśnie chciała wpłynąć na niego łagodnością i dlatego nie wydała polecenia zamknięcia przed nim furty klasztornej.

Podrucki ostatecznie spostrzegł, że nic nie wskóra, więc zmienił front i oświadczył ksieni, że ustąpi i wyjedzie, jeżeli ksieni dopomoże mu do kształcenia się w śpiewie, gdyż posiada do tego głos i zamiłowanie. Ksieni, tusząc sobie, że to uwolni ją wreszcie bez rozgłosu od Podruckiego, dała mu dnia 21 stycznia 4.000 koron, a Podrucki rzeczywiście wyjechał — i to do Wiednia.

W Wiedniu atoli — jak naszym czytelnikom wiadomo — aresztowano w Wielki piątek braci Podruckich, Pawła i Bazylego, jako podejrzanych o skradzenie kwoty 23.000 koron w fabryce Wczelaków we Lwowie. Kradzież tę popełniono jeszcze w grudniu z. r.

Otóż Paweł Podrucki, u którego znaleziono 1.400 koron, oświadczył, że pieniądze te dostał od pewnej opiekującej się nim osoby, a sprowadzony do Lwowa, podał wyraźnie, że pochodzą one od ksieni Kolumby Gabryel.

Ksieni Kolumba wyjechała w sobotę z polecenia ks. biskupa Webera do Rzymu na rekolekcje, aby powróciła do równowagi duchowej. Nieprawdą więc jest, co donoszą niektóre dzienniki lwowskie, jakoby ksieni wyjechała potajemnie. Nie wyjechała też w stroju świeckim, lecz w habicie.

Bajką wreszcie jest, jakoby Podrucki był bardzo przystojnym, a ksieni wprost olśniewającą pięknością. Podrucki jest pochodzenia niskiego, o rysach grubych, ordynarnych; ksieni zaś, osoba w średnim wieku, jaśnieje raczej cnotami, niezwykłą szlachetnością, wykształceniem i tkliwością na niedolę ludzką, — aniżeli pięknością fizyczną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 26 kwietnia. Ciągnienie 3 procentowych premji od odbligacyj węgierskiego banku hipotecznego odbyło się tutaj. Główna wygrana 100.000 koron padła na serję 694 nr. 79; 4.000 koron na serję 1.586 nr. 3; po 2.000 kor. wygrały: s. 2.535 nr. 36, s. 3.246 nr. 27, s. 1.766 nr. 39; po 400 kron s. 2.060 nr. 36, s. 3.445 nr. 87, s. 752 nr. 28, s. 3.254 nr. 74, s. 1.351 nr. 74, s. 3.289 nr. 88, s. 556 nr. 80, s. 421 nr. 19, s. 1.093 nr. 65, s. 1.630 nr. 48, s. 164 nr. 10, s. 1.235 nr. 62, s. 408 nr. 89, s. 1.318 nr. 64, s. 363 nr. 84.

— **XX zwyczajne ogólne zgromadzenie Banku rolniczego** zagaił wczoraj prezes tegoż, hr. Emil Potocki, w obecności 42 członków, reprezentujących 358 udziałów. Po zwolnieniu dyrekcji od odczytania zamknięcia rachunków za r. 1899 podał referent rady nadzorczej, do wiadomości ogólnego zgromadzenia, że p. Juljusz Mikolasch stanowczo zrezygnował z dyrekcji Banku rolniczego, a rada nadzorcza przyjąwszy z żalem rezygnację tę, zamianowała równocześnie dyrektorem p. Ksawerego Porcerego.

Zarazem złożył syndyk, imieniem rady nadzorczej sprawozdanie z czynności za r. 1899, który wobec niepomyślnych stosunków finansowych w kraju i sytuacji targu pieniężnego, oraz anormalnej wysokości stopy procentowej na targach światowych, wykazuje w rezultacie niedobór, powstały w części także z odpisania wątpliwych pozycyj, oraz strat, poniesionych w dziale dla handlu produktami leśnymi. Stratę tę wnosi rada nadzorcza pokryć w wysokości 9·85 procent od udziałów, względnie uzupełnić ją przyszłymi zyskami.

W dyskusji nad tem obszernem sprawozdaniem brali udział: dr. Balko, ks. Kurmanowicz i Seweryn Henzel, poczem ogólne zgromadzenie uchwaliło wnioski rady nadzorczej. Imieniem komisji rewizyjnej zdał sprawę p. Artur Schellenberg i wniósł udzielenie absolutorium za r. 1899, co zgromadzenie bez dyskusji uchwaliło.

Nastąpiły wybory. Do komisji rewizyjnej na r. 1900 wybrano dra Władysława Balka, Bol. Długoszewskiego, Stanisława Gostyńskiego, ks. Juljana Kurmanowicza i Artura Schellenberga. Do rady nadzorczej wybrano ponownie: hr. Emila Potockiego, Władysława Tustanowskiego, Seweryna Augustynowicza, oraz nowo wybrano: dra Ignacego Szyszyłowicza, kierownika stacji botaniczno-rolniczej.

Na tem obrady zakończono o godzinie 6, wieczorem.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 25 kwietnia. Z powodu ciągle małej konsumcji mięsa, ceny niezmienione. Płacono za żywy towar od koron 52—62 za 100 klg. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od koron —.96 do 1·06, tylne od k. —·96 do 1·04.

Targ praski 23 kwietnia. Ogólny spęd 666 sztuk wołów, między tymi galicyjskich wołów 323. Płacono za galicyjskie woły średnie od koron 62 do 64, za krowy od k. 50 do 86, za buhaje od k. 62 do 70 za 100 klg. żywej wagi.

Targ ożywiony.

— **Wiedeń** 26 kwietnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 b. m.: Banknotów w obiegu: 1,277,965.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 18,738.000); rezerwa kruszcowa: 1,183,133.000 (mniej o 8,654.000); portfel wekslowy: 272,850.000 (mniej o 14,507·000); lombard papierów; 63,312.000 (mniej o 925.000); banknoty wolne od podatków: 240,143.000 (więcej o 16,402.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 26 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·10 do 8·15, na maj-czerwiec od 8·06 do 8·08, na jesień od 8·26 do 8·27; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·15 do 7·17, na jesień od 7·31 do 7·32; kukurydza na maj-czerwiec od 5·78 do 5·79, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·89 do 5·91; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·35 do 5·37, na jesień od 5·69 do 5·70; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·20 do 13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 34·50 do 35·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 26 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·80 do 7·82, na maj od 7·80 do 7·82, na październik od 8·03 do 8·04; żyto na kwiecień od 7·03 do 7·04, na październik od 6·95 do 6·97; owies na kwiecień od 5·06 do 5·07, na październik od 5·34 do 5·36; kukurydza na maj od 5·50 do 5·51, na lipiec od 5·60 do 5·61; rzepak na sierpień od 12·80 do 12·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 26 kwietnia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·40 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·80 do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 26 kwietnia. Biuro Reutera donosi z obozu Boerów koło Fourteenstreoms 24 b. m.: Anglicy nad ranem zaczęli bombardować obóz Boerów z 4 dział okrętowych i kilku dział Armstronga; strzelali granatami i szrapnelami lidytowymi. Dotąd wyrządzono niewielkie szkody. 4 Boerów zraniono; Boerowie odpowiedzieli ogniem artylerzyckim: dwóch artylerzystów padło po stronie Boerów. Straty Anglików nie znane.

Londyn 26 kwietnia. Lord Roberts donosi z Bloemfontein, że onegdaj wieczorem jenerał Polecarew przybył do Roodekop bez żadnych strat w ludziach. Kawalerja i konne baterje wspomagały straż przednią, odepchnęły nieprzyjaciela i przyprawiły go o ciężkie straty. Nad ranem przekroczyła nasza konnica rzekę Modder pod Velobank, ażeby wedle wskazówek Frencha, odciąć nieprzyjacielowi odwrót. Boerzy jednakowoż przerażeni pojawieniem się Frencha, opuścili swoje stanowiska pod De-Wets-Dorp, gdzie natychmiast usadowił się i dotychczas utrzymuje jen. Hermside. Konni strzelcy pod Hamiltonem spędzili Boerów ze wszystkich wzgórz w pobliżu wodociągów, nie ponosząc przytem żadnych strat. Brygada górali szkockich, która pospieszyła dla wzmocnienia Hamiltona, przebyła w marszu 24 mil angielskich.

W walkach o De-Wets-Dorp jeden oficer zginął, dwóch oficerów i 22 żołnierzy jest rannych.

Późniejsza depesza lorda Robertsa donosi, że Boerzy cofnęli się z okolic Wepeneru ubiegłej nocy i nad ranem uciekali w kierunku północno-wschodnim wzdłuż drogi do Ladybrand. Liczba ich wynosiła 4000 do 5000 ludzi.

Londyn 26 kwietnia. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein, że jeneral Chermside dziś rano obsadził De-Wets-Dorp bez żadnego oporu.

Londyn 26 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Mazern pod datą 24 bm. o godzinie 10 wieczorem: Dotychczas nie widać jeszcze zbliżania się wojsk angielskich; Boerzy stawiają oddziałom Harta i Brabanta energiczny opór. Uporczywie krąży pogłoska, że Olivier przygotowuje się, aby na czele 1.500 ludzi zaatakować tyły wojsk Harta.

Londyn 26 kwietnia. „Times“ donosi z Bloemfontein d. 25 bm.: Boerowie cofnęli się bez walki z pod Wepener do Ladybrand. Ogólne straty pułkownika Dalgety wynoszą 33 zabitych i 132 rannych.

Z obozu Boerów pod De-Wets-Dorp donoszą pod d. 22 bm.: Boerowie odparli atak Anglików, straciwszy 3 zabitych i 12 rannych. — Straty Anglików nie są znane.

Telegram z Warrenton 24 bm. donosi, że Boerowie zostali wyparci ze swych stanowisk gwałtownym ogniem dział angielskich i odnieśli znaczne straty.

Londyn 26 kwietnia. „Times“ donosi z Roodekop, miejscowości o 30 mil na południe od Bloemfontein oddalonej, pod datą 24 b. m.: General Rundle doniósł zapomocą heljografu, że nieprzyjaciel znajduje się w bliskości i rozporządza 7.000 ludzi.

„Daily Mail“ donoszą z Laurenzo Marquez 25 bm.: Ubiegłej nocy przedsięwziął nieprzyjaciel śmiałą próbę zniszczenia mostu koło Komatifort; przeprowadzenie tego planu nie udało się z powodu alarmu, jaki zrobili Kafrowie. — Od tego czasu posterunki na granicy wzmocniono.

„Daily Mail“ donosi z Kimberley pod datą wczorajszą: Boerowie rozbili wczoraj nowy obóz pod Windsorton: Siły wojenne składają się tu z samych powstańców.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmów.

Berno mor. 26 kwietnia. Wczoraj odbyło się posiedzenie nieustającej komisji ugodowej. Poseł Serenyi zdał sprawę z działalności subkomitetu dla reformy wyborczej. Nad sprawozdaniem tem wywiązała się dłuższa dyskusja. Poseł Zaczek omawiał szczegółowo rozmaite dyferencje panujące między Czechami i Niemcami. Żądał imieniem partji młodoczeskiej, aby Niemcy złożyli już dziś oświadczenie, że przyjmują propozycję Czechów. Poseł Fuchs odpowiedział, że Niemcy w tak ważnej kwestji nie mogą oświadczyć się natychmiast. Br. Chlumecky stwierdził, że nastąpiło bądź co bądź bardzo pocieszające zbliżenie obu stron. Mowca podnosi, że ze sprawozdania posła Serenyego wynika, iż co do głównych zasad reformy wyborczej, istotnych różnic już nie ma. Jest więc możliwem dojście do skutku porozumienia. Po kilku jeszcze przemówieniach, dalsze obrady przerwano. — Następne posiedzenie odbędzie się w dniach najbliższych.

Opawa 26 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu szląskiego, członek wydziału krajowego dr. Pohl, odpowiedział na interpelację posła Michejdy, że wydział krajowy dotychczas nie był w możności postawić konkretnych wniosków w sprawie reformy wyborczej do sejmu. Po uchwaleniu rozmaitych subwencyj, sejm przekazał wydziałowi krajowemu wniosek w przedmiocie utworzenia krajowego towarzystwa ubezpieczeń życiowych do zdania sprawy na następnej sesji.

Kraków 26 kwietnia. Komisja, która przybyła wczoraj z Wiednia w sprawie szkoły przemysłowej, zwidziła dziś dotychczasowy gmach tej szkoły, jak również szkołę handlową. Rezultatem tego jest, iż postanowiono, że dla szkoły przemysłowej trzeba wybudować gmach nowy, a szkoła handlowa otrzyma konieczne ulepszenia.

Kraków 26 kwietnia. Książę biskup Puzyna wyjechał wczoraj o godz. pół do 3 do Rzymu, żegnany na dworcu bardzo uroczyście.

Wiedeń 26 kwietnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Jenerał-major Steinbrecher, komendant brygady piechoty obrony krajowej we Lwowie, został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku; przy tej sposobności wyrażono mu najwyższe zadowolenie. Jego zastępcą zamianowano pułkownika 84 pułku piechoty, Karola Weyhera.

Wiedeń 36 kwietnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza, iż cesarz zatwierdził ponowny wybór hr. Stanisława Tarnowskiego, na prezesa Akademji umiejętności.

Wiedeń 26 kwietnia. Na międzynarodowym kongresie lekarskim, który się odbędzie w Paryżu, w sierpniu b. r. przedstawi wiedeński profesor, Edward Lang, rezultaty swojego chirurgicznego sposobu leczenia wilka (*lupus*) za pomocą transplantacji zdrowej skóry na miejsce chorej. Główne momenty tego leczenia będą objaśnione za pomocą demonstracyj, przyczem przedstawiony zostanie członkom kongresu cały szereg już wyleczonych tym sposobem pacjentów. Na wczorajszych demonstracjach tego sposobu leczenia, urządzonych przez prof. Langa, byli obecni prezes gabinetu dr. Koerber i minister skarbu Boehm-Bawerk.

Wiedeń 26 kwietnia. „Neues Wiener Tagblatt“ donosi, że z ministerstwa wojny wyszło rozporządzenie, według którego podwyższenie płac wojskowych, wchodzące w życie od 1 stycznia b. r. ma być teraz zrealizowane, a płatniczy urząd wojskowy otrzymał już polecenie, wypłacić nadwyżkę pensyj za czas od 1 stycznia b. r.

Wiedeń 26 kwietnia. Gubernator Banku austro-węgierskiego, dr. Biliński, udaje się dziś wieczorem do Lwowa, celem wzięcia udziału w obradach sejmu galicyjskiego. Przy tej sposobności — jak już wam — doniosłem dr. Biliński odbędzie inspekcję lwowskiej filji banku, a w powrocie zwidzi także filję krakowską.

Trjest 26 kwietnia. Wczoraj przedpołudniem przybyło tu z Lincu 520 pielgrzymów, udających się do Jerozolimy. Wsiedli na okręt „Posejdon“, który ich zawiezie do Jaffy. Do Trjestu wrócą 15 maja.

Rzym 26 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj w kościele św. Piotra licznych pielgrzymów z Czech.

Neapol 26 kwietnia. W obecności pary królewskiej, prezydenta ministrów Pelloux i ministra oświaty odbyło się uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu antituberkulicznego. Na kongresie tym reprezentowane są także Austro-Węgry.

Stambuł 26 kwietnia. Czterystu Ormian z miejscowości Hekiari przeszło na mahometanizm, rzekomo z powodu, by nie być narażonymi na nadużycia przy poborze podatków.

Nowy Jork 26 kwietnia. „Herald“ donosi z Waszyngtonu, że amerykański zastępca w Konstantynopolu otrzymał telegraficzne polecenie, aby odrzucił propozycję sułtana w sprawie załatwienia pretensji Stanów Zjednoczonych, dotyczącej znanego odszkodowania.

Kraków 26 kwietnia. Henryk Sienkiewicz ma się znacznie lepiej i stanowczo do Lwowa przybędzie w niedzielę rano lub wieczorem. Odczyt odbędzie się bezwarunkowo w poniedziałek o 6 wieczorem.

Wiedeń 26 kwietnia. „Correspondenz Wilhelm“ donosi, że cesarz przyjął dziś na ogólnych audjencjach Izraela Aratena, ojca Michaliny Aratenówny, który przybył prosić cesarza o pomoc w sprawie córki.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego, według wydanego wczoraj przez prof. dra Wiczkowskiego biuletynu, jest niepokojący:

Po chwilowem polepszeniu się, nastąpiło znowu osłabienie akcji serca; zapad po zapadzie się powtarza. Stan bardzo groźny.

Sienkiewicz we Lwowie. Z okazji zapowiedzianego przyjazdu Sienkiewicza do Lwowa, aby wygłosić tu odczyt na rzecz funduszu pensyjnego Tow. dziennikarzy polskich, „Słowo“ napisało, iż Sienkiewicz nigdy nie był we Lwowie. W sprawie tej otrzymujemy następujące pismo:

Zgadzając się ze zdaniem „Słowa Polskiego“, że Sienkiewiczowi, gdy przyjedzie do Lwowa, należy zostawić zupełną swobodę ruchów, ośmielam się zwrócić uwagę szan. redakcji „Słowa“ na to, że Sienkiewicz w latach 1879—1880, mieszkał blisko półtora roku we Lwowie, gdzie był współpracownikiem redagowanego przezemnie „Tygodnia“. Mieszkał on pod „3-ma koronami“ przy ulicy Trybunalskiej, tam napisał swego „Janka muzykanta“ i dzielił czas między pracę literacką a paczkę przyjaciół, jak Bruno Abakanowicz, Juljan Ochorowicz, niżej podpisany i kilku innych.

Miał więc sposobność poznać, a i poznał wszelkie tajemnice Lwowa. *M. Rodoć.*

Znieważenie zwłok przez żydów. Córka Grünfelda, b. restauratora przy ul. Karola Ludwika, wychrzciła się i wyszła za mąż za urzędnika wojskowego, katolika. Onegdaj umarła, a zwłoki jej złożono w krypcie OO. Bernardynów. Otóż tłuszcza żydowska onegdaj wieczorem zwłoki jej zbezcześciła.

Zasądzony lichwiarz. Rozprawa przed rzeszowskim trybunałem przeciw byłemu notarjuszowi, Rogalskiemu, o lichwę, — o której donosiliśmy zakończyła się zasądzeniem Rogalskiego za zawodowo uprawianą lichwę, oszustwa i nakłanianie do fałszywych zeznań, na rok więzienia, grzywnę 3000 koron i odszkodowanie pokrzywdzonym, około 6000 koron.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 kwietnia.

(*fr.*) Zbliżające się ultimo wywołuje podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym, zarówno tutaj, jak i w Berlinie. Już ta okoliczność sama przez się oddziaływa niekorzystnie na tendencję targu, gdyż słabsi finansowo spekulanci, nie mający pierwszorzędnego kredytu, zazwyczaj przed ultimem muszą likwidować swe rachunki, a sprzedaże ich, aczkolwiek drobne, wywierają nacisk na kursa. Najważniejszym wypadkiem na giełdzie jest obecnie dotkliwy spadek kursu rent, zwłaszcza węgierskich. Czteroprocentowa węgierska renta koronowa spadła poniżej 93 ze 100. Powodem tego spadku jest wiadomość, że podobno rząd węgierski dla nowo wypuścić się mającej renty, nie potrafił uzyskać od bankierów wyższego kursu jak 89 za 100. W akcjach fabryk cegły natomiast przeważał prąd zwyżkowy skutkiem wiadomości, że kartel cegielniany już przyszedł do skutku.

Wiedeń **26 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 230·—,** Akcje węg. Zakł. kred. 740·—, Akcje Anglobanku 292·—, Akcje Unionbanku 585·—, Akcje Laenderbanku 453·50, Akcje Bankvereinu 522·—, Akcje Bodencredit 961·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 134·—, Akcje kolei południ. 23·80, Akcje tramw. lit. a) 395·—, lit. b) 380·—, Akcje kol. Elbethal 121·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 546·—, Akcje Rima Muranji 621·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 2315·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 361·—, Akcje tureckie tytoniowe 157·75, Oblig. węg. indemn. 92·70, Renta majowa 98·60, Austr. renta koron. 98·40, Węgierska renta koronowa 92·70, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 92·60, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·90, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·35, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 118·—, Marki 118·35, Ruble 255·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 kwietnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Kniaź R. Puzyna z Piadyki. W. Kozubowski, L. Wiśniowski z Krakowa. E. Skulezky z Wiednia. K. Czecz z Bierzanowa. E. Robbel z Berlina. Dr. G. Lautin z Baden. Dyrektor K. Voss z Białej. A. Schütz z Krakowa. Z. Winkreitz z Londynu. S. Mantelnitz Londynu. W. Ornheiser z Budapesztu. F. Mauczuk z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Płotycza. A. Jaworski ze Skwarzawy. Hr. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łanek. A. Zaręba-Cielecki z Hadyńkowic. K. Kostheim z Niska. Dr. J. Walewski z Nosowa. T. Niementowski ze Zbaraża. O. Sala z Wysocka. Dr. W. Binder z Krakowa. O. Schnell ze Starych Brodów. Dr. F. Zoll z Krakowa. S. Białoskórski ze Staj. T. Krainski z Perespy. Dr. A. Dworski z Przemyśla. E. Rubesz z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

6)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ E. WERNERA.

Szli wszyscy razem wąską drożyną, wiodącą do starego dworu: Greif mocno był niezadowolony z obecności Elmhorsta i objawiał to głośnem warczeniem i szczerzeniem zębów.

— Wyobraź sobie, Benno, że jestem w zupełnej niełasce u pana Greifa — ze śmiechem mówił Wolfgang — zawsze mnie wita w ten sposób. Szkoda, żeś nie widział, co ten pies wyprawiał w willi prezesa: panna von Thurgau musiała się w to wmięszać i jak bohaterka skoczyła z balkonu, żeby stanąć w obronie dziecka, które Greif śmiertelnie wystraszył.

— A pan tymczasem z rycerską uprzejmością biegałeś od Alicji do baronowej Lasberg, trzeźwiąc je kolońską wodą — szydziła Erna — myślałam, że umrę ze śmiechu, patrząc na tę scenę.

Elmhorst zagryzł usta i spojrzał z ukosa na śmiejące się dziewczę.

— Nie pierwszy to raz jestem zmuszony podziwiać pani odwagę — rzekł — wtenczas, kiedy zabłądziłem na Wolkensteinie, nie byłbym sobie dał rady, gdyby nie pomoc pani.

— Cóżeś ty robił na Wolkensteinie? — odezwał się Benno — wiesz, że to była bardzo niebezpieczna wyprawa, zwłaszcza dla człowieka nieprzyzwyczajonego do górskich wycieczek? Sam szczyt jest niedostępny; niejeden śmiałek, co chciał się tam dostać, śmiercią przypłacił zuchwały swój zamiar.

— Nie wiedziałem, że królowa gór tak zazdrośnie strzeże swego państwa — zaśmiał się Wolfgang — to jakaś energiczna pani, która bawi się rzucaniem lawin, niby piłką.

— Daj pokój tym żartom — przerwał Benno — nie byłeś tu w zimie i nie znasz strasznej potęgi rozszalałych żywiołów. Ale skądże wiesz o tej legendzie?

— Panna von Thurgau była łaskawą opowiedzieć mi o królowej gór — mówił Wolfgang — przyjęła nas ona bardzo niełaskawie na progu swego państwa, dlatego nie miałem zaszczytu być jej przedstawionym osobiście.

— Strzeż się pan! — zawołała Erna, dotknięta do żywego drwiącym jego tonem — mogłoby cię to drogo kosztować.

Elmhorst uśmiechnął się lekceważąco.

— W pani wieku można jeszcze wierzyć w takie bajki — rzekł — ale ja dawno już przestałem być dzieckiem.

Czy można gorzej obrazić szesnastoletnią panienkę, jak nazywając ją dzieckiem? Erna zmierzyła zuchwalca roziskrzonym wzrokiem i tupiąc nóżką, zawołała w najwyższem uniesieniu:

— Chciałabym, żebyś pan kiedy pożałował swoich żartów! Królowa gór potrafi się zemścić, pamiętaj pan!

Odwróciła się od niego i pobiegła do domu. Wolfgang szyderczo wzruszył ramionami.

— Cóż to za nieokrzesane stworzenie!

— Tak, wzrosła dziko w tej samotni, jak róża alpejska — odparł doktor.

Elmhorst zaśmiał się i badawczo spojrzał na przyjaciela.

— Co za poetyczne porównanie! Czyżbyś się zakochał w tej róży alpejskiej, jak ją nazywasz? Nie zazdroszczę ci w takim razie, musiałbyś zacząć jej wychowanie od początku.

— Dajże pokój tym żartom, nic podobnego nie mam w głowie — odparł urażony Benno — ale powiedz mi lepiej, jaki interes cię tu sprowadza?

— Dosyć nieprzyjemna sprawa. Wiesz, że posiadłość barona jest nam koniecznie potrzebna: stary uparciuch nie chciał jednak jej sprzedać za żadną cenę i zmusza nas do użycia naszego prawa. Mam mu właśnie oznajmić, że roboty przygotowawcze zaczną się za dni kilka i będę go prosił, żeby nie stawiał im przeszkód.

Benno milczał przez kilka chwil, a potem rzekł poważnie:

— Lękam się dla barona następstw sceny, jaka między wami nastąpi. Wyobraził sobie, że nikt nie ma prawa wyrzucać go z rodzinnego domu i pomimo moich przedłożeń, nie chce na tym punkcie ustąpić.

— Musi się jednak poddać konieczności. Gdyby nie węzły pokrewieństwa łączące go z prezesem, nie zadawałbym sobie tyle trudu, ale poprostu przysłałbym jutro inżynierów, żeby rozebrali tę starą ruderę.

Weszli tymczasem do domu i w pierwszym pokoju zastali barona Thurgau, który cotylko powrócił z polowania. Córka musiała go uprzedzić o przybyciu gości, żadnego bowiem nie okazał zdziwienia.

— No i cóż doktorze? — zawołał ze śmiechem — widzisz jak cię słucham — dodał, wskazując na strzelbę i parę zabitych ptaków.

Źle pan robisz — odrzekł Benno, patrząc z niepokojem na rozgrzaną twarz barona — zobaczę puls.

— Dajże pokój! — obruszył się Thurgau, wyrywając rękę — przyprowadziłeś mi gościa,

— Nie wiem czy pan mi będziesz rad, skoro się dowiesz o celu mego przybycia — zaczął Wolfgang.

— Jestem panu rad, jako człowiekowi, ale jako inżyniera naczelnego wolałbym cię wcale nie widzieć — szorstko oświadczył baron — proszę nie wspominać nawet o waszej obmierzłej kolei, bo inaczej mimo całej gościnności, będę musiał pana za drzwi wyrzucić.

Elmhorst zrozumiał, jak trudne miał przed sobą zadanie, nie myślał jednak ustępować.

— Wiem, że nasze przedsięwzięcie ma w panu zaciętego wroga — rzekł żartobliwie — dlatego też przyprowadziłem ze sobą mego przyjaciela, żeby mię bronił w razie potrzeby.

— Doktor Reinsfeld jest pańskim przyjacielem? — zapytał baron z niejakiem zdziwieniem.

— Tak, znamy się od dzieci: byliśmy razem w szkołach, a potem w uniwersytecie, choć każdy na inny uczęszczał wydział.

W tej chwili wbiegła Erna i z dziecinną żywością zwróciła się do Reinsfelda.

— Chodź do mego pokoju doktorze! — zawołała — pokażę ci, jakie śliczne rzeczy przysłała mi moja kuzynka, Alicja. Chodź!

Pochwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą, nie troszcząc się o Wolfganga, który znów musiał ubolewać w duchu nad zaniedbanem jej wychowaniem. Postanowił jednak skorzystać z tego sam na sam i bezwłocznie przystąpił do rzeczy.

— Jestem tu jako przedstawiciel kompanji kolei, którą mamy budować — rzekł — polecono mi oznajmić panu, że roboty przygotowawcze na gruntach przyległych domowi w tych dniach się zaczną.

— Otóż nie, bo ja na to nie pozwolę! — z gniewem zawołał Thurgau — jestem tu panem i nie dam ruszyć jednego kamienia.

— Panem? Ależ ani ten grunt, ani ten dom nie należą już do pana — odparł Elmhorst spokojnie — kompanja je nabyła, a pieniądze złożone są w banku. Chwilowo nie myślimy pana stąd wyrzucać, możesz mieszkać w tym domu aż do wiosny.

— Proszę, co za łaska! — z urągliwym śmiechem zawołał baron — a potem co się z nim stanie?

— Potem zostanie zwalony.

Baron miał już wybuchnąć, ale zdołał się jeszcze pohamować, tylko oczy mu krwią nabiegły i żyły na skroniach nabrzmiały jak postronki.

— Wam to się wydaje zupełnie naturalne, bo czyż wy wiecie co to jest dom rodzinny? — rzekł z goryczą — dziś jesteście tu, jutro tam i to wam wszystko jedno, byle wam dobrze było. Ten stary dwór od lat dwustu jest w ręku baronów Thurgau i będzie ich własnością, dopóki ostatni Thurgau oczu nie zamknie...

Zachwiał się nagle i za stół pochwycił, wkrótce jednak otrząsnął się z tej niemocy i mówił dalej z wzrastającą gwałtownością:

— Nie umieliśmy oszukiwać i frymarczyć naszem imieniem, zbiednieliśmy też i nic nam nie pozostało, prócz kęsa ziemi i tego starego dworu. Ubogi on jest i ciasny, ale droższy dla nas niż zamki i pałace, bo to nasze gniazdo rodzinne. I wy chcecie go z ziemią zrównać, chcecie wydrzeć mi to, co jest mojem na mocy praw boskich i ludzkich! Nigdy!

Kto inny byłby może uczuł litość nad starym szlachcicem, który tak uparcie bronił dziedzictwa swoich ojców, ale Wolfgang był tylko coraz więcej zniecierpliwiony i raz postanowił zakończyć tę sprawę.

— Te góry wznoszą się tu dawniej, niż dom pana, te lasy starsze są od ciebie, baronie Thurgau, a jednak i one ustąpić muszą — rzekł poważnie — czy pan masz wyobrażenie o doniosłości i olbrzymich rozmiarach dzieła, które prowadzimy? Czy wiesz, jakie przeszkody stoją nam na drodze? Będziemy musieli wycinać lasy, wiercić skały, ujarzmiać potoki, nad przepaściami rzucać mosty i wiadukty. Będziemy musieli walczyć z żywiołami i z walki tej wyjdziemy zwycięsko. A jeżeli nie wstrzyma nas ani twarda granitowa skała, ani wartki prąd wody, ani otchłań bezdenna, czyż można się spodziewać, że się cofniemy przed wolą jednego człowieka?

Ten głos zimny i stanowczy jak przeznaczenie, a dźwięczący siłą niezłomnej woli, potężne sprawił wrażenie na starym szlachcicu. Zrozumiał, że jest pokonany i milczał, owładnięty boleścią bez granic.

— A więc będę musiał ustąpić? — rzekł po chwili ochrypłym głosem.

— Musisz pan — z przyciskiem odpowiedział Elmhorst.

Chłodny, nieubłagany dźwięk tego głosu do rozpaczy doprowadził barona. Skoczył jak raniony odyniec i krzyknął z wściekłością:

— Otóż nie, ja stąd nie ustąpię!... Możecie ujarzmić góry i potoki, ale mnie rady nie dacie! Bodajby te skały zwaliły się na wasze głowy i zmiażdżyły na proch waszą pracę! Bodajby...

Nagle pochwycił się za piersi i dysząc ciężko, padł jak kłoda na ziemię.

— Wielki Boże! — zawołał Benno, nadbiegając z drugiego pokoju.

Przy pomocy Elmhorsta podniósł barona i położył go na sofie.

— Niech się pani nie lęka — rzekł do przerażonej Erny — on pewno zemdlał... wkrótce przyjdzie do siebie.

Dziewczę wpatrzyło się w niego oczyma szeroko roztwartemi i na jego twarzy wyczytało okrutną prawdę.

— Pan mię oszukujesz — wyjąkała — on umiera... Ojcze, ojcze, czy mię nie poznajesz? Boże! on nie żyje!...

Z ust jej wydobył się taki krzyk rozpaczy, że nawet Wolfganga serce poruszył. Chciał pomódz doktorowi przy rozbieraniu barona, ale Erna gwałtownie odtrąciła jego rękę.

— Nie dotykaj go pan! — wyjąkała zdławionym głosem — tyś w nasz dom przyniósł nieszczęście, tyś zabił mego ojca!... Precz stąd?

Elmhorst cofnął się mimowoli przed rozpłomienionym, tchnącym nienawiścią wzrokiem dziewczęcia.

— Idź stąd — szepnął Benno — biedne dziecko samo nie wie co mówi w swoim żalu.

— Czyż jest tak źle?...

— Niema nadziei.... Przyślij mi służącą i czekaj na dziedzińcu.

Elmhorst spełnił jego polecenie i z bijącem sercem czekał na doktora. Kto mógł się spodziewać takiej katastrofy?

Może w kwadrans później ukazał się Benno: był bardzo blady i miał oczy wilgotne.

— Skończyło się — rzekł cicho — apopleksja go zabiła...

Wolfgang spodziewał się takiej wiadomości, a jednak pobladł mimowolnie.

— Nie uwierzysz, jak mi to przykro, Benno, choć nic nie jestem winien temu — rzekł drżącemi usty — starałem się być bardzo względnym... Trzeba zawiadomić prezesa.

— Tak, to najbliższy krewny; ja tymczasem zostanę przy tej biedaczce.

— Jadę zaraz do Heilborn — oświadczył Wolfgang.

— Jedź. Do widzenia — rzekł Benno, wracając do domu.

Elmhorst spojrzał za nim i przez otwarte oczy ujrzał obraz, którego nie zapomniał do śmierci. Na łóżku leżały martwe zwłoki barona, a przy nich klęczała Erna, łkając rozpaczliwie. Sprawdziły się słowa starego szlachcica; dom rodzinny miał zostać własnością baronów Thurgau, dopóki ostatni Thurgau nie zamknie oczu na wieki. On był właśnie ostatnim z tego rodu.

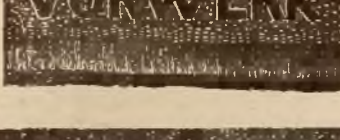
IV.

Dom prezesa Nordheima w stolicy urządzony był z książęcym zbytkiem, odpowiednim fortunie i stanowisku właściciela. Zbudowany w stylu pałacowym, posiadał cały szereg wspaniałych komnat, w których nie brakło niczego co można dostać za pieniądze. Na czele tego domu stała od lat wielu baronowa Lasberg, zubożała, lecz bardzo dystyngowana dama, która z wielką przyjemnością objęła rządy u bogatego dorobkiewicza. Nordheim był także rad, że posiada osobę, która nadawała jego domowi ton arystokracji i zastępowała przy Alicji miejsce zmarłej matki. Od trzech lat baronowa posiadała drugą pupilkę, Ernę von Thurgau, którą prezes zabrał do siebie zaraz po śmierci ojca.

W obszernym gabinecie na dole Nordheim toczy właśnie żywą rozmowę z radcą Gersdorfem, członkiem zarządu miejskiego i prawnym przedstawicielem kopalni kolei, na czele której stoi prezes. (Ciąg dalszy nastąpi).







Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·80*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·26
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	§7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	§6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·55	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławócz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * n. š.	5·50°	10·10	8·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.